

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	... 1/3 sh.
w Austrii	... 1.50 Sch.
w Belgii	... 7 fr. b.
w Francji	... 40 fr. fr.
w Holandii	... 60 cent.
w Niemczech	... 60 Pf.
w Portugalii	... 3 esc.
w Szwecji	... 90 öre
w Włoszech	... 60 lir.
w Brazylii	... 3.5 Cr.
w Australii	... 11sh. 9d.
w Argentynie	... 2.50 peso
w Kanadzie	... 20 cent.
w Stanach Zjedn.	... 20 cent.
w Szwajcarii	... 60 rp.



D Polska walcząca o wolność

ROK XIII

SOBOTA, 28 LUTEGO 1953 R.

Nr. 9 (556)

W 556 NUMERZE

Z rozważań programowych — Dr T. Komarnicki
Dzień powszedni — Z. L. Zaleski
Proza „surrealistyczna“ — J. Jasiński
Reżymowe sprawozdanie gospodarcze — S. Klinga
Dwadzieścia lat temu w Berlinie — A. Tomicki
Miedzy plotką i anegdotą — J. P. H.
Z życia kombatantów
W krainie Mau - Mau — J. Walewski
Bajka z tysiąca i jednej nocy

Czy Stany Zjednoczone przekreślają Jałtę?

PO DE-NEUTRALIZACJI Formozy i daniu w ten sposób Ciang-Kai-Szekowi wolnej ręki do atakowania komunistów na kontynentalnych obszarach Chin, obecnie rezolucja o umowach jaltańskich, wniesiona przez prez. Eisenhowera do Kongresu, stanowi drugi z kolei temat, elektryzujący międzynarodową opinię. Politycy i komentatorzy wielkiej prasy światowej zdobywają się na przeróżne i najbardziej wyszukane wykładanie ogłoszonych tekstów, starając się uchwycić ich właściwe znaczenie i realne następstwa, jakie mogą z nich wyniknąć.

Polski czytelnik prasy brytyjskiej, a za nią wszystkich pism „appeaser-skich“ w całym świecie, gdyby miał ich wywodzić z kolekcji monety, nie miałby powodu do radości. Po oświadczeniu prez. Eisenhowera, że od 7 flota amerykańska będzie jedynie broń Formozy przed komunistami z azjatyckiego kontynentu, a nie będzie natomiast dłuższą przeszkodą dla narodowego wojska Ciang Kai Szeza w wyprawach na komunistów, opinia brytyjska pocieszała się skwapliwie tłumaczeniami, jakoby decyzja ta była pozbawiona wszelkiego realnego znaczenia, ponieważ narodowa armia chińska nie ma i długo nie będzie miała wystarczających sił do atakowania kontynentu. Deklaracja Eisenhowera miała być więc zaledwie pokwitowaniem zobowiązań wyborczych i propagandą na użytek wewnętrzny.

W podobny, pomniejszający jej znaczenie sposób, starają się niektórzy publicyści świata zachodniego objaśnić obecnie znaczenie rezolucji jaltańskich mowem prezydenta Stanów Zjednoczonych. Również i teraz korespondencje, czy artykuły wstępne przekonują wymownie swoich czytelników, że rezolucja jest posunięciem jedynie na użytek wewnętrzny amerykański i że nie wpłynie w żadnym stopniu na międzynarodową politykę światową. Z zapalem, godnym lepszej sprawy, publicyści uspokajają, że amerykańskie potępienie ujarzmienia wielu narodów przez Sowietów pozostanie nowym frazezem, a nie zmianą w niczym losu cierpiących milionów, ani nie narazi na szwank wygodnego bezpieczeństwa, z którego tymczasem Zachód korzysta.

Najslabszą stroną tych wszystkich wykładni i komentarzy, odbierających realną wartość pierwszym posunięciem nowej administracji republikańskiej, jest to, że są one przede wszystkim wyrazem gorących życzeń ich autorów. Kiedy prasa brytyjska pisze, że Ciang Kai Sze na Formozie nie będzie miał dość środków technicznych do rzeczywistego zagrożenia chińskim komunistom, w ten sposób wyraża ona jedynie swoje pobożne życzenie, aby Ameryka tych środków nie dostarczała. A kiedy od tygodni niezmiennie i do znużenia prasa ta powtarza, że międzynarodowa polityka Eisenhowera będzie w praktyce tylko dalszym ciągiem linii demokracji i Trumania, jako jedynie rozsądnej i możliwej, byle tylko, przy pomocy kilku demonstracyjnych gestów i głośliwych deklaracji rozładować nastroje wyborcze, to w ten sposób podsuwa ona nowemu rządowi w Waszyngtonie swoje własne myśli i próbuje go namówić do oszukania amerykańskiego wyborcy oraz do wyrażenia woli amerykańskiego narodu. Wola ta bowiem w jesiennej kampanii prezydenckiej znalazła stanowczy i jasny wyraz odrzucając politykę „powstrzymywania“ i opowiadając się za polityką ofensywną w stosunku do Sowietów, prowadzonej w imię wielkich zasad moralnych, czyli za programem wyzwolenia narodów spod jarzma komunistycznej tyranii. Czy małoduszne te próby sparaliżowania tej stanowczości, czynione zapewne z większą jeszcze energią, niż w prasie,

poza kulisami dyplomatycznymi, zaczynają dawać rezultaty?

Dokładna analiza projektu rezolucji prezydenta Eisenhowera w sprawie Jałty, zmusza do uznania, że tekst jej odbiega nieco od zapowiedzi poprzednich, dalej idących, ale zachowuje ideę najważniejszą i zasadniczą: wyzwolenia narodów z sowieckiej niewoli. Odmawianie więc rezolucji wszelkiego znaczenia — wzorem prasy brytyjskiej — jest chowaniem głowy w piasek i zamykaniem oczu na rzeczywistość.

Wyborczy program Partii Republikańskiej z lipca ub. roku domagał się odrzucenia wszelkich zobowiązań, zawartych w tajnych układach, takich jak Jałta, które sprzyjają komunistycznej niewoli narodów. Prez. Eisenhower w pierwszym orędziu do Kongresu „O stanie Unii“ zapowiedział uchwalenie przez Kongres rezolucji „która powie jasno, że rząd amerykański nie uznaje żadnych zobowiązań, zawartych w przeszłości w tajnych porozumieniach z obcymi rządami, które pozwalają na oddawanie narodów w niewolę“. Obecny tekst projektu rezolucji, przedłożonej Kongresowi przez Prezydenta mówi, że Kongres „odrzuca wszelkie interpretacje oraz stosowanie (układów z czasu wojny), które zostały zniekształcone celem ujarzmienia wolnych narodów“ i dalej wyraża nadzieję, że „narody, które zostały poddane niewoli sowieckiego despotyzmu, odzyskają znowu prawo stanowienia o sobie“.

Było by więc z naszej strony nadmiernym optymizmem i stronniczością, podobną do brytyjskiej, zamykać oczy na to, że rezolucja w swej formie obecnej stała się nie przekreśleniem Jałty, ale ograniczyła się do napiętnowania jej zniekształcenia i wykonania przez Sowietów. Niemniej uroczyście napiętnowanie przez Kongres Stanów Zjednoczonych sowieckiego panowania nad narodami oraz deklaracja ich prawa do wolności jest poważnym krokiem naprzód, jeśli po słowach nastąpią polityczne czyny. Nie wątpimy też, że w praktyce walka na serio z „interpretacjami i stosowaniem“ Jałty stałaby się walką z układem jaltańskim, jako całością. A raz rozpoczęta, realizacja zasady wolności narodów musiała by przeciwstawić Zachód całej potęgę Moskwy i doprowadzić do jej obalenia.

Wyrażając przeto naszą radość z wysunięcia rezolucji amerykańskiej, przestrzegamy zarazem przed lekkomyślnym optymizmem, który był by zwłaszcza szkodliwy, gdyby udzielił się Krajowi. Od słów i deklaracji do czynów upływa nieraz sporo czasu. Wytrwała mocna wiara w ostateczne zwycięstwo i wyzwolenie, która jest ogromną siłą moralną całego narodu polskiego, nie może się wyrażać w odruchach ani w pośpiesznych, samowolnych działaniach. Lojalność i zaufanie do naczelnych władz Rzeczypospolitej, cywilnych i wojskowych, walczących o interesy Polski w świecie wolnym, jest dla nas najlepszą wskazówką również w tym nowym, nadchodzącym okresie polityki międzynarodowej. (st)

Wschodnie Niemcy dostarczają broń Egipcjom

Jak wiadomo, rokowania gospodarcze między Zachodnimi Niemcami i Egipcjam uległy rozbiciu. Natomiast wschodnie komunistyczne Niemcy zawarły umowę handlową z rządem generała Neguib. Traktat ma wzmocnić obroty między obu partnerami do ok. 12 milionów dolarów w roku 1953. Najciekawsze jednak jest to, że w nieogłoszonym dodatku do traktatu wschodnie Niemcy komunistyczne miały zobowiązać się do dostarczenia

PO DŁUŻSZEJ serii spotkań i rozmów dwustronnych, jak objazd przez Dullesa stoic zachodnio-europejskich i wizyta ministrów francuskich w Londynie, rozpoczynają się międzynarodowe wielostronne konferencje. W New Yorku wznawiono po dłuższej przerwie siódmą sesję Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, a w Rzymie zbierają się ministrowie sześciu państw zachodnio-europejskich, by obradować głównie nad zagadnieniem ratyfikacji traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej.

Sprawa stworzenia E.W.O. oraz tzw. armii europejskiej wchodzi zdaje się w okres rozstrzygający. Zmiana rządu, a przede wszystkim ministra spraw zagranicznych we Francji postawiła ratyfikację tego traktatu pod znakiem zapytania. Nowy rząd francuski opracował 5 dodatkowych protokółów, których przyjęcie przez pozostałych pięciu partnerów ma być warunkiem zatwierdzenia traktatu przez parlament francuski. Ponieważ te protokoły prowadzą do stworzenia uprzywilejowanej pozycji armii francuskiej w ramach armii europejskiej, pozostali partnerzy — Zachodnie Niemcy, Włochy i państwa Benelksu, — ustosunkowały się do francuskich projektów bardzo nieprzychylnie. Ta właśnie sprawa ma być przedmiotem obrad w Rzymie.

Przypomnijmy krótko, jak powstał pomysł stworzenia armii europejskiej. W r. 1950 Acheson wysunął żądanie zbrojenia Niemiec Zachodnich, uważając, że skuteczna obrona zachodniej Europy nie jest możliwa bez udziału Niemiec. W myśl tej propozycji zachodnie Niemcy stałyby się bezpośrednio członkiem sojuszu atlantyckiego. Sprzeciwiła się temu Francja, wysuwając zamiast tego projekt stworzenia armii europejskiej, w której niemieckie jednostki wojskowe miały być tak powiązane z jednostkami innych narodów, by nie istniała osobna armia niemiecka, a w szczególności niemiecki sztab główny.

Ameryka naprzód odrzuciła ten pomysł, lecz potem zmieniła zdanie i zaczęła go gorąco popierać. Natomiast Francja, autorka projektu też zmieniła zdanie i zaczęła się odnosić coraz niechętniej do myśli stworzenia armii europejskiej. Wynikiem rosnącej francuskiej niechęci była zmiana ministra spraw zagranicznych, którym poprzednio był p. Schuman, zwolennik projektu armii europejskiej, a teraz został p. Bidault, przeciwnik projektu.

FRANCJA ze zrozumiałych względów obawia się odrodzenia armii niemieckiej. Projekt stworzenia armii europejskiej i paroletnia nad nim dyskusja odegrały w praktyce rolę środka do odwiekania zbrojenia Niemiec. Obecnie Eisenhower i Dulles są zdecydowani nie dopuścić do dalszej zwłoki. Początkowy projekt francuski tym sobie zdobył sympatię opinii amerykańskiej, że łączył się z dążeniami do stworzenia federacji zachodnio-europejskiej. Obecna niechęć Francji do zatwierdzenia traktatu o E.W.O. godzi również w projekty federacyjne.

Mimo to, t.zw. Plan Schumana połączenia pod jednym, nadpaństwowym

WYDARZENIA I UWAGI

zarządem ciężkiego przemysłu Francji, Niemiec, Włoch i Benelksu już wszedł w życie. Na cele głównego zarządu połączonego w ten sposób ciężkiego przemysłu zachodniej Europy stoi gorąco zwolennik federacji, Francuz p. Monnet, a złożone z parlamentarzystów ciało doradcze przy tym zarządzie otrzymało ubiegłej jesieni polecenie opracowania konstytucji zamierzonej federacji zachodnio-europejskiej. A zatem, między tym co robi p. Monnet i p. Bidault powstaje sprzeczność. Poniechanie myśli tworzenia federacji wywoła rozczarowanie w Ameryce, ale na pewno nie spowoduje zmartwienia w W. Brytanii.

W innych, poza Francją, krajach zachodnio-europejskich mówi się, że zwrot w polityce francuskiej jest wynikiem odrodzenia się francuskiego nacjonalizmu, co nie jest uważane za objaw dodatni. Francuscy nacjonalisci, w tym grupa gen. de Gaulle, wolałaby, by powstała niezależna, ograniczona ilościowo armia niemiecka, nie zaś armia europejska, bo ta krepowałaby nie tylko Niemcy, ale odebrałaby także i Francji swobodę politycznego manewru.

W obecnej chwili nie widać, by Ameryka wywierała nacisk na Francję i inne państwa europejskie, by przyjęły one takie, a nie inne rozwiązania. Albo więc ten nacisk jest do brze ukryty, albo też Ameryka jest przygotowana na niezależne zbrojenia niemieckie w razie niezatwierdzenia projektu E.W.O.

W OGÓLE polityka amerykańska po pierwszym okresie mocnych i stanowczych oświadczeń uległa stonowaniu. Widać to i z zamierzonej rezolucji Kongresu w sprawie odrzucenia tajnych umów, którą omawiamy osobno. Nie wydaje się jednak, by taka czy inna treść rezolucji miała wpłynąć na bieg amerykańskiej polityki zagranicznej. Francuski publicysta p. Servan-Schreiber ma słusność, gdy twierdzi, że obecna polityka amerykańska wypływa z innej postawy i innej filozofii, niż polityka Truman, musi więc być inna i w działaniu. Wspomniany publicysta określa różnicę między polityką Trumania i Eisenhowera w ten sposób, że pierwsza wychodziła z założenia możliwości współistnienia ze światem komunistycznym i zawarcia z nim jakiegoś porozumienia, druga zaś przyjmuje założenie, że Stany Zjednoczone są w walce ze światem komunistycznym, że kompromis jest niemożliwy i że walka musi się skończyć kapitulacją jednej lub drugiej strony.

NA ZAINTERESOWANIE zasługują pogłoski i rozważania o zasadniczej koncepcji strategicznej Eisenhowera. Koncepcja ta ma polegać na stworzeniu z wojsk amerykańskich centralnych odwodów strategicznych, gotowych do działania w razie nagłej potrzeby. Rozbudowa sił koreańskich, wzmocnienie Ciang Kai Szeza, zwiększenie armii Viet-Namu oraz zbrojenie Niemiec Zachodnich w Europie, — to wszystko mają być fragmenty planu, który ma umożliwić wycofanie dywizji amerykańskich z frontów walki i skierowanie ich do odwodów. Oblicza się, że na wykonanie tych zamierzeń trzeba dwa lata czasu. Bardzo ważne jest zagadnienie, czy ten plan przewiduje również zmniejszenie amerykańskiego garnizonu w Europie. Byłoby to bardzo trudne w warunkach, gdy Amerykanie sprawują naczelną dowództwo nad wszystkimi siłami zbrojnymi w Europie.

Z tym naczelnym dowództwem jest teraz nieco kłopotu. Paryski „Le Monde“ pisze, że gen. Ridgway, twierdzi i szorstki żołnierz, czuje się źle na stanowisku, wymagającym uzdolnień dyplomatycznych i politycznych. Wedle wspomnianego dziennika gen. Ridgway widzi sytuację światową jako walkę między dobrem i złem, jest przepełnion duchem wyprawy krzyżowej, ciągle więc popada w zatargi z pacyfistycznymi nastrojami zachodnich Europejczyków. Jego brutalna szczerść w wypowiedziach przed Radą Atlantycką w ubiegłym grudniu uraziła wyznawców bardziej umiarkowanej polityki. Wedle „Le Monde“ gen. Ridgway nie pozostaje w zgodzie z czynnikami brytyjskimi i stąd wynika, że pogłoski o jego zamierzonym ustąpieniu pochodzą z W. Brytanii. Reaguując na te pogłoski Dulles podczas swego objazdu Europy z nacis-

Różnice w praktycznej polityce, o której na jednym bądź na drugim założeniu muszą być ogromne. Francuski autor żąda też od swoich współpracowników szczerzej odpowiedzi na pytanie, czy w tej sytuacji Francja ma nadal pozostać w sojuszu z Ameryką? Przestrzega on przed uprawianiem podwójnej gry i traktowaniem Amerykanów za ludzi nieinteligentnych, którzy nie zauważają, że Francuzi biorą ich pieniądze w imię anty-komunizmu, a mają zastrzeżenie co do swego udziału w walce. Tak brutalnie szczere postawienie sprawy nie spotykamy w prasie brytyjskiej, ale tu podkreśla się nieraz, że interesy brytyjskie i amerykańskie na całym świecie są tak przeplecione wzajemnie, iż nie dadzą się rozłączyć. Z tego by wynikało, że polityka amerykańska będzie ciągnąć za sobą brytyjską, mimo różnych oporów. Zaznaczyć jednak należy, że ogólna pozycja brytyjska jest znacznie silniejsza od francuskiej.

kim zawiadamiał wszystkich zainteresowanych, że Eisenhower oddarza Ridgway'a pełnym zaufaniem. Zauważmy na końcu jeszcze kilka wydarzeń, uzupełniających obraz międzynarodowy w obecnej chwili. Brytyjscy ministrowie pp. Eden oraz Butler udają się do Ameryki na rozmowy po przedłożeniu parlamentowi budżetu obronnego na rok 1953/54. Budżet ten jest nieco większy od poprzedniego, ale ogólna ilość brytyjskich sił zbrojnych ma być w ciągu roku zmniejszona o kilkanaście tysięcy. Tak jest wstęp do rozmów z Ameryką o sprawach gospodarczych.

Na Dalekim Wschodzie Ciang Kai Sze wypowiedział traktat z Rosją, który, zgodnie z uchwałami jaltańskimi, oddał Rosji w dzierżawę bazy wojenno-morskie w Dajreniu i Port Arthurze. Posunięcie to jest bagatelizowane na Zachodzie, lecz pewien wpływ na ogólnie chińskie nastroje może mieć. Francuski marsz. Juin odwiedził Indochiny, a potem pojechał na rozmowy z gen. Clarkiem oraz zwiędzenie frontu koreańskiego. Po drugiej stronie frontu indochińskiego odbył inspekcję sowiecki marsz. Malinowski. Ponieważ już parę miesięcy temu zauważono zaopatrzenie wojsk komunistycznych Viet-Minhu w sprzęt sowiecki, walki w Indochinach zaczynają powoli przybierać charakter zatargu między Francją a Rosją.

WZROST WPŁYWÓW SKARBU NARODOWEGO

Wpływy Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię z każdym miesiącem coraz bardziej wzrastają. W styczniu 1953 r. wyniosły one £ 743, a więc znacznie więcej aniżeli w jakimkolwiek miesiącu ubiegłego roku — a o £ 146 więcej aniżeli w tym samym miesiącu — tj. w styczniu — 1952 r.

Dr TYTUS KOMARNICKI

Z ROZWAZAN PROGRAMOWYCH

(Uwagi na temat broszury Zdzisława Stahla „System Dmowskiego Wczoraj i Dziś”, Wyd. Gryf Publications, London, 1953).

BROSZURA p. Zdzisława Stahla, świeżo wydana pod powyższym tytułem, stanowi smiały i, dodac muszę, bardzo interesującą próbę analizy systemu Romana Dmowskiego, zarówno na tle epoki, w której ten system powstał, jak i w świetle dzisiejszej rzeczywistości. Autor pisze wprawdzie w przedmowie, że praca jego nie jest ani naukową, ani historyczną (nawiasem mówiąc, to przeciwstawienie mnie trochę dziwi, czyżby autor nie uważał historii za naukę?), ale podchodzi do zagadnień z aparatem analizy naukowej, choć czasami daje się ponieść swemu temperamentowi publicystycznemu. Wydaje mi się, że bez względu na to, czy ktoś się zgadza czy nie z ostatecznymi wywodami p. Stahla, jego próba podejścia krytycznego do założeń programowych jednego z naszych wielkich stronnictw politycznych, winna być uznana za odpowiadającą nakazom chwili, gdyż, sądzę, że jest pożądana, abyśmy szukali, bez względu na różnice dzielące nas w przeszłości, prawdziwej polskiej racji stanu, jak często zagubionej w rozgrywkach personalnych.

Autor próbuje znaleźć klucz do zrozumienia systemu Dmowskiego w jego przyrodniczym światopoglądzie i wpływach poglądów, modnych w okresie młodości Dmowskiego, stosowania metody nauk ścisłych do badań historycznych i socjologicznych. Jest to hipoteza interesująca, może trudno ją było całkowicie uzasadnić na łamach krótkiej broszury, aczkolwiek autor zebrał szereg przekonujących argumentów. Jeśli się tej hipotezie przyjmuje, to oczywiście musi się dojść do wniosku, że szereg zasadniczych pojęć, a zwłaszcza określenia narodu, czy stosunku narodu do państwa musiałyby ulec daleko idącej rewizji w programach aktualnych ze względu na anachronizm podejścia do tych podstawowych zagadnień. Należałoby wziąć przekrój całej epoki, a wntczas możeby dało się znaleźć szereg punktów styżnych między Dmowskim a całym szeregiem wybitnych polityków współczesnych mu.

Mnie osobście uderzają, obok niewątpliwie znacznych różnic, wynikających z odmienności temperamentów, duże analogie między poglądami na świat Dmowskiego i Masaryka. Może tym tłumaczy się podobieństwo zapamiętanych obu tych mężów stanu na Rosję i jej przyszłość. Obaj ci politycy, niewątpliwie głęboko, wrosnęli w kulturę zachodnią, Rosję w gruncie rzeczy lekceważyli i nie doceniali niebezpieczeństwa jej ekspansji, co głęboko zaciążyło zarówno na światopoglądzie obozu narodowego, jak i na polityce Czechosłowacji w okresie między dwiema wojnami. Tym może się też tłumaczy stosunek obu tych polityków do likwidacji Austro-Węgry. Zarówno Dmowski jak Masaryk i Benes nie doceniali też niebezpieczeństwa hitlerizmu.

Parę słów jedynie pragnę poświęcić ocenie poglądów Dmowskiego w sprawach gospodarczych, gdyż niewątpliwie Dmowski nie stworzył tutaj żadnego trwałego programu. Do badania tych zagadnień zabrał się za późno, pozostając całkowicie po za kontaktem z właściwą nauką ekonomii politycznej, która po pierwszej wojnie światowej doszła do rozkwitu. Dlatego polemizowanie z poglądami Dmowskiego, w zakresie spraw gospodarczych jest rzeczą łatwą, co nie znaczy bynajmniej, abyśmy mieli potępić w czambuł wszystkie jego teorie (np. o większej odpowiedzialności organizmów rolniczych, co się częściowo sprawdza w dobie obecnej w związku z progresywną zwyżką cen na surowce i grożącą światu katastrofą głodu. Czyż zresztą W. Brytania nie jest ofiarą zaniedbania produkcji rolniczej, co stara się, dość pośpiesznie odrabiać?). Nie możemy również przyjmować bez zastrzeżeń wszystkich tez p. Stahla, nie podzielać na przykład jego przekonania, że: „jedynie dalszy proces centralizacji, doprowadzony do ostateczności” mógłby „uratować” mniejsze organizmy, zwłaszcza Europy” (str. 66), gdyż bezwzględna centralizacja (w skali światowej zatem, a nie regionalnej), jak to słusznie stwierdza prof. Hayek w swej znakomitej pracy „The Road to Serfdom”, oparta na planowaniu w skali światowej może wprawdzie doprowadzić do zatarcia indywidualności narodowych i do tyranii, opartej na przewadze wielkich mocarstw.

Nie sądzę, żeby poglądy Dmowskiego ciążyły dzisiaj zbyt w zakresie

zagadnień gospodarczych na programie Stronnictwa Narodowego, w którego gronie znajduje się szereg wybitnych ekonomistów z większym zasobem wiedzy ekonomicznej i bardziej nowoczesnej, niż posiadał ją Dmowski.

O wiele poważniejszą jest dziedzina zagadnień międzynarodowych, gdyż tutaj wytworzenie, o ile możliwości jednolitej polskiej racji stanu, tego, co Amerykanie zwykli nazywać „bi-partisan policy” jest bardziej niż kiedykolwiek nakazem chwili. Dlatego też do analizy tego działu przez p. Stahla przywiązuję jak największą wagę. Stwierdzić muszę, że w świetle moich badań nad epoką, w której działał Dmowski doszedłem na ogół do podobnych wniosków jak p. Stahl. Założenie Dmowskiego o sprzeczności interesów rosyjskich i niemieckich przed pierwszą wojną światową może być w dużym stopniu zakwestionowane. Początkowe plany niemieckie nie obejmowały daleko idących zmian granic z Rosją poza poprawkami granicznymi (tzw. linia Knessebecka), ewentualnie granica trzeciego rozbioru Polski. Również Rosja stawiała zagadnienie tzw. zjednoczenia ziem polskich bardzo nieszczerze, dążąc przede wszystkim do zdobycia cieśnin, aneksji Wschodniej Galicji i Rusi Podkarpaciej oraz Bukowiny, a w najlepszym razie do utworzenia łańcucha państw satelickich w rejonie Dunaju. W pierwszej wojnie światowej istotna sprzeczność interesów zachodziła między Rosją a Austrią z jednej strony, a Wielką Brytanią i Niemcami z drugiej. Związanie sprawy polskiej z antagonizmem niemiecko-rosyjskim było więc raczej sztuczne, ale przyznać trzeba, zostało ostatecznie rozegrane przez Dmowskiego w sposób znakomity.

Również liczenie na zainteresowanie koalicji sprawą polską było przez długi okres czasu bardzo zawodne, że przypomniemy chociażby próby w roku 1917 oddzielnego pokoju z Austrią, dążące do włączenia Polski do sfery interesów austriackich. Ostatecznie dało się powiązać sprawę polską jedynie z racją stanu francuską, co było niewątpliwie zasługą Komitetu Narodowego, choć i tu sytuacja przedstawiała się niepozytywnie bez pozyskania Stanów Zjednoczonych, co zaważyło na zwycięstwie w znakomitym stopniu zainteresowania sprawą polską prezydenta Wilsona przez pułkownika House'a, na skutek zabiegów Paderewskiego. Stworzenie całego szeregu faktów dokonanych w czasie okupacji niemiecko-austriackiej Polski, groźba utworzenia sił zbrojnych polskich współpracujących z państwami centralnymi stworzyła ten grunt do zainteresowania sprawą polską, który znakomicie ułatwił późniejsze rozgrywki, nie mówiąc już o tym, że jedynie dzięki temu, że od razu stworzyliśmy zręby administracji i armii, mogliśmy już w roku 1920 wystąpić do walki o nasze granice, nie czekając na decyzje koalicji, a w dużym stopniu wbrew koalicji.

Ma rację dr. Stahl, że było błędem uważać za stałą konstelację to, co było tylko pewną koniunkturą. Wielka Brytania dla sprawy polskiej głębszego zainteresowania nie miała nigdy i wkrótce po Wersalu zaczęła się bardziej obawiać niebezpieczeństwa hegemonii francuskiej na kontynencie niż odradzającego się rewizjonizmu niemieckiego, które rada była kierować ku wschodowi. Było również błędem niedostrzeżenie niebezpieczeństwa grożącego ze strony Rosji Sowieckiej oraz kateryczne wyłączenie możliwości współpracy sowiecko-niemieckiej. Pociągało to za sobą zatrważające nasze stosunki wewnętrzne oskarżanie Piłsudskiego o germanofilizm (można dziś z pewnością stwierdzić, że do roku 1936 zagrożenie wojskowe ze wschodu było większe niż z zachodu) oraz kierowanie nadmiernej energii na rozgrywki wewnętrzne o władzę z zupełnym zapoznaniem istnienia stanu stałego zagrożenia państwa, jego niepodległości i integralności w ciągu całego okresu między wojnami, zwłaszcza od kiedy Francja, do której miał zawsze tak bezwzględne zaufanie obóz narodowy, zaczęła oglądać się na W. Brytanię we wszystkich wielkich decyzjach polityki międzynarodowej. Szereg nowych publikacji odsłonił dziś zresztą w całej pełni ścisłą współpracę niemiecko-sowiecką w okresie między dwiema wojnami, przy czym inicjatywa spoczywała więcej w rękach sowieckich niż niemieckich. Wystarczy choćby wskazać na papiery generała

von Seeckta (*Aus meinen Leben*, 1918—1936, opublikowane przez generała von Rabenau w Lipsku w roku 1941) oraz prace szeregu historyków amerykańskich i brytyjskich, oparte na tajnych archiwach Reichswehry.

Walka przeciw dziełu Wersalu wychodziła jednocześnie z dwóch centrów: Berlina i Moskwy, a sekundowała jej przez długi okres W. Brytania przez dziwaczny zbieg okoliczności.

Jeśli chodzi o sprawę ściśle z tym związane dr. Stahl mówi obszerniej jedynie o poglądach Dmowskiego na zagadnienia ukraińskie. Sądzę, że można było ująć sprawę szerszej i poruszyć całokształt poglądów Dmowskiego na stosunki narodowościowe na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, gdyż łączyły się one z jego teorią możliwości asymilacyjnych, których nie usprawiedliwił bynajmniej rozwój stosunków narodowościowych w odrodzonej Rzeczypospolitej, a sprzecznych z tradycjami wolnościowymi dawnej Korony i Litwy. To podejście Dmowskiego do zagadnień narodowościowych miało daleko idące konsekwencje dla oficjalnej polityki polskiej w sprawach narodowościowych, bliższej, zwłaszcza od śmierci Piłsudskiego polityce Stronnictwa Narodowego, niż poglądom polskich czynników demokratycznych z 1920 roku. W sprawie ukraińskiej Dmowski kierował się niewątpliwie pewnymi urazami (ilu polityków polskich było od nich wolnych?). Musimy zdać sobie sprawę z tego, że to właśnie Niemcy w okresie pierwszej wojny światowej (częściowo i Austria przed wojną i w czasie jej) starały się stworzyć w tej dziedzinie szereg faktów dokonanych, zarówno przeciw Rosji jak i przeciw Polsce, z czego nie należało jednak wyciągać wniosków, że między nami a Rosją mogła tu istnieć jakakolwiek łączność interesów... W pewnym stopniu dzięki naszej winie (a sięgać by tu należało kilkadziesiąt lat wstecz) przegraliśmy ten wyścig, jeśli chodzi np. o Litwę.

Od czasu śmierci Dmowskiego zaszło, niewątpliwie, szereg zmian w dziedzinie stosunków narodowościowych na wschodzie, z którymi polityk realny musi się liczyć. Trudno dziś jednak stwierdzić obiektywnie jak daleko te procesy postąpiły. Miarodajną miarą dla naszej polityki musi być nie żadna oderwana doktryna, ale zrozumienie konieczności położenia trwałej tamy ekspansji rosyjskiej w Europie. W tej sprawie możemy dziś liczyć na większą ilość sojuszników, niż kiedykolwiek od końca XVIII wieku. Pod tym względem istnieją warunki doświadczenia do jednolitej doktryny politycznej, zwłaszcza, że decydującą będzie opinia kraju, tworząca się w obliczu ciężkich doświadczeń okupacji rosyjskiej.

Dr. Stahl, wydając swoją broszurę, zrobił rzecz naderwyczący pożyteczną. Należy wyrazić nadzieję, że stworzy ona dyskusję rzeczową i przyczyni się do wyjaśnienia szeregu ważnych punktów programu naszej przyszłej polityki państwowej. Należałoby sobie również życzyć, aby w polemice z dr. Stahlem używano argumentów *ad rem*, a nie *ad personam*, co byłoby dowodem naszej dojrzałości politycznej. W każdym razie radzę przede wszystkim przeczytać tę broszurę, a nie formułować sobie o niej poglądów tylko z drugiej ręki.

„Nie wolno szafować polską krwią”

Pod tym nagłówkiem paryski tygodnik katolicki „Polska Wierna” zamieszcza artykuł W. T. Żegoty, poświęcony „procesowi” krakowskiemu. Autor pisze m.in.:

„Naród polski i wszyscy uczciwi ludzie składają ze czcią głowę przed patriotyzmem ofiar krakowskiego procesu, ale jednocześnie nie widzą, czy dojdzie do jakiegokolwiek rozprawy mocarstw zachodnich z Sowietami, kiedy Zachód nie pozostawił żadnych zobowiązań w stosunku do Polski, kraj musi zachować spokój, znajdują się niestety jednostki, czy ugrupowania, które powodowane ambicją osobistą, czy partyjną, a może nawet chęcią zysku, nie wahają się narażać życia braci w Kraju, choć wiedzą, że dobro Polski w tej chwili tego nie wymaga.”

choć wiedzą, że dobro Polski w tej chwili tego nie wymaga.”

Autor przytacza następnie wyjątek z listu red. Kl. Hrabynki do redakcji tygodnika „Życie”, wydanego w Londynie przez katolicki ośrodek „Veritas”.

„Polska Wierna” przyznaje w tej dyskusji rację red. Hrabynkowi. Artykuł jej kończy się następującymi uwagami:

„Jeśli różne Bergi pod Monachium nie są wymysłem komunistów, to ich organizatorów trudno nazwać polskimi patriotami. Można do nich zawołać słowami Mickiewicza: „Gdzie jest król, co na rzezie tłumy te wyprowadza? Czy dzieli ich odwaga, czy sam pierś nadstawia? Nie, on siedzi o piec set mil!”

Siedzieć bezpiecznie na Zachodzie, brać pieniądze, wygodnie żyć, gdy tymczasem inni przyplacają to życiem, to nie jest bohaterstwo. Rozejrzyjmy się uważnie dokoła, by stwierdzić, na czyje ręce padły krople krwi skazanych w Krakowie. Panowie, ile się bawicie!

Do słów tych nie mamy nic do dodania. „Polska Wierna”, wydawana poza zasięgiem wpływów partyjnych, wyraziła tu opinię, dyktowaną szczerą troską o los polskiej sprawy.

KSIAŻKI POLSKIE

Gen. Wł. Anders — Bez Ostatniego Rozdziału ...	£1. 0.0
Gen. Wł. Anders — Kłeska Hitlera w Rosji ...	£0.12.6
Z. Stypukowski — W Zawieszeniu Dziełowej ...	£1. 1.0
T. Wittlin — Diabeł w Raju	£0.12.6
J. Jasienicki — Walter 7.65	£0. 7.6
S. Mekarski — Przewrót obcy w kulturze polskiej ...	£0. 2.6
M. Wańkowicz — Bitwa o Monte Cassino (3 tomy) ...	£1. 1.0
W. Reymont — Chłopi ...	£0.15.0
W. Sieroszewski — Benkowski	£0. 8.0
S. Piasecki — Trylogia ...	£0.13.6
W. Reymont — Trylogia ...	£0.12.0
R. Dąbrowski — 100 Dni Mussoliniego ...	£0.18.0
St. Żeromski — Popioły, 3 tomy ...	£1.10.0
H. Sienkiewicz — Krzyżacy, 2 tomy ...	£1. 4.0
W. pustyni i w puszczy ...	£0.15.0
B. Prus — Lalka, 2 tomy ...	£0.15.0
Cervantes — Don Kichot ...	£0.15.0
Dolega-Mostowicz — Profesor Wilczur ...	£1. 4.0

ORAZ NOWOŚĆ:
Z. Stahl — System Dmowskiego wczoraj i dziś ... £0. 7.6

Także polecamy pełny komplet głośnego dzieła Gołubiewa p. t. „Bolesław Chrobry” (w 3 częściach), cena £3.3.0. Jest to najcenniejsze dzieło polskiej literatury od czasów Sienkiewicza i Żeromskiego.

ZAMÓW DZIS JESZCZE!
OZDOBNE WYDAWNICTWA

Oficyny Poetów i Malarzy

St. Zahorska — „Stacja Abesses”	cena 10/0
T. Terlecki — „Paryż”	8/6
Garcia Lorca — Wiersze	7/6

OSTATNIA NOWOŚĆ!

WYDAWNICTWA
„BIBLIOTEKI KULTURY”

W. Gombrowicz — „Transatlantyk” i „Stub” (w jednym tomie)	cena 12/0
Głośne dzieło Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego)	cena 10/0

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
169, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych z zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

ASMDAR DEPARTMENT
W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED
5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)
DUŻA ZNIŻKA CEN
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE 100 tabl. pocztą lotniczą ... £0. 7.0
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE 500 tabl. „ „ „ „ £1. 1.0
ISONICOTINIC ACID HYDRAZIDE 1000 tabl. „ „ „ „ £2. 1.0
RIMIFON 100 tabl. „ „ „ „ £0.11.0
RIMIFON 500 tabl. (w naszym opakowaniu) „ „ „ „ £2. 0.0
RIMIFON 1000 tabl. „ „ „ „ £3.17.0
Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz
MATERIAŁY — NYLONY — KOCE
i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

WYSYŁAJĄC POMOC RADZĘ
MIEĆ HASKOBĘ NA UWADZĘ.

Nowe obszerne cenniki na paczki do
Polski i Rosji na żądanie

HASKOB'A
2, Hogarth Road, London, S. W. 5.

Z. L. ZALESKI

DZIEŃ POWSZEDNI

Paryż, w lutym 1953 r.

WSZELKA powszedniość powinna zmierzać ku poezji, znajdując w ten sposób ujście naturalne dla pogubionych w piątostwie wydarzeń potrzeb istotniejszych człowieka... Tak właśnie znaleźliśmy się wczorajszego wieczoru po pracy dnia w małej sali S.P.K. na rue Legendre wśród śmiejących się słońcem hiszpańskim, rozwieszonych obrazów Lurczyńskiego. Wczoraj poetycki Czesław Paszkowski pozwolił nam raczej wyzwolić się z powszedniości w tym zetknięciu z prawdziwym poetą. Chęć powiedzieć przez to tylko tyle, że poezja jest bodaj całą prawdą Czesława Paszkowskiego. Oddychać się on zdaje niemal wyłącznie tym „lżejszym powietrzem” poetyckiego bytowania i cała jego postawa wewnętrzna zdaje się odpowiadać dokładnie rzucanemu mimochodem wyznaniu:

„Świece zgaszone zapalam o gwiazdy...”

Troska czy praca codzienna gaszą wciąż te świece, ale gwiazd przecie nie braknie...

Ten poetycki integralizm Paszkowskiego nie jest tu miarą jego twórczych osiągnięć. Powoli, powoli, dopracowuje się on do własnego świata metafor, dopracowuje, walcząc z nawykami myślenia metaforycznego romantyków, których blask — zwłaszcza krąg świetlicy Słowackiego, — widocznie oneśmięła poecie, gdy patrzy on na rzeczywistość „splamioną żywica grzechu”, jak sam to z prostotą powiedział. Wiedzą zależności od Słowackiego krępią znacznie mocniej wiersz Paszkowskiego, jeśli chodzi o rytm, melodię i cały w ogóle krajobraz muzyczny młodego poety. Władza obcego czaru jest tak silna, że zmusza czytelnika — słuchacza do nieustannych konwulsji i reminiscencji.

Jeśli chodzi o tematykę, to Paszkowski zapoznał nas wczoraj z interesującymi fragmentami szeregu godnych zastanowienia poetyckiego utworów, jak: *Listy z Paryża*, *Niobe*, *Stanisław August Poniatowski*, i przede wszystkim fantazja dramatyczna *Sezona*... Przewijają się tu wspomnienia i przeszłość z Rosji, Francji i Niemiec, a wszystko owiane, rzekłbym, jakimś zapachem szlachetnych zamyśleń... właśnie przy blasku gasnących świec zapalanych o gwiazdy. — Jaka szkoda, że sztuka recytowania jest tak dalece obca autorowi *Sezony*. O ilej lepiej wypało odczytanie kilku wyjątków w prostym przemówieniu wstępnym pułkownika Mieczysława Jurkiewicza...

Po tej chwili poetyckiego wytniecia rzucić się śmiało w wir wylęciań. Przede wszystkim miała wycieczka o 500 kilometrów na Wschód do Strasburga, a raczej do rozrastającego się po amerykańsku — wygodnie schłodzone i szablonowo — Château de Pourtalès na przedmieściu Robertsau. Dzięki inicjatywie i dbałości organizacyjnej prof. Antoniego Nowaka, z którym współpracuje od niedawna również radca Potulicki, najlicniejsza grupa polska młodzieży *Kolegium Wolnej Europy* przestała już żyć w napół klasycznym osamotnieniu. Po kilku odwiedzinach raczej reprezentacyjnych zawitali również goście z odczytami, wykładami, wspomnieniami i pokazami. P. Józef Czapki dzielił się wspomnieniami swoimi z Rosji i uwagami o sztuce. Piszący te słowa wygłosił cykl wykładów o stanowisku europejskiej literatury polskiej; dr. Czesław Chowaniec mówił tak pożytecznie o wielkiej instytucji emigracyjnej — Bibliotece Polskiej na quai d'Orléans. Porównując moje wrażenia z przed roku, stwierdzić muszę nieco obcesowo, że młodzież nasza ożywiła się i ożywiła zarazem. Mniej beznadziejnej melancholii, więcej śmiałości spojrzeń na o-taczającą rzeczywistość, a może nawet pomnożenie wiary w przyszłość zwycięską... Młodzież pracuje wiele, a za zorganizowanie żywych i częstych kontaktów z zapleczem intelektualnym parwskim należy się dziekanowi Malcolm Davisowi i jego zastępcy p. Galy, no i oczywiście polskim opiekunom miejscowym wdzięczności szczerą, rzetelną...

I w Paryżu oczywiście nie brak wydarzeń „kulturalnych” do zanotowania. Szkoła Nauk Politycznych pod kierownictwem min. Juliusza Poniatowskiego ożywiła swoją działalność, organizując ciekawe wykłady zespołowe na tematy istotne i aktualne zarazem. Do omówienia tego cyklu powrócimy w swoim czasie.

Studium Polskie w Instytucie Katolickim rozwija normalnie swoją działalność. Interesujący, rzeczowy, to jest wprowadzający w sedno rzeczy wykład wstępny o pozytywizmie polskim p. Ireny Gałęzowskiej wypełnił po brzegi salę słuchaczy. Wykłady (już trzecia seria) o Stanisławie Wyspiańskim ściągają garstkę wiernych... Szeroko zakreślone exposé Henryka de Monfort o Polsce i Państwach Bałtyckich interesują i pociągają po dawnemu...

W Akademii Nauk Moralnych i Politycznych dr. Józef Andrzej Teslar wygłosił interesujący komunikat na wiecznie aktualny temat różnic głębokich między słowiańszczyzną wschodnią i zachodnią...

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

„ROZPUSTNY” TYDZIEŃ PO ZAPUSTACH

Słowo „rozpustny” w tytule nie będzie tym razem dziełem chochlika drukarskiego, któremu mogła by przyjść ochota pomieszać „zapustów” z „rozpusztą”. Słowo to służyć ma na określenie tego ponad wszelką miarę rozsądku i możliwości rozbujanego ruchu odczytowego w ub. tygodniu sprawozdawczym. Swoją szczyt osiągnął on w czwartek 19 lutego 1953 r., gdy na jeden wieczór zbiegły się 4 zebrania odczytowe.

Odczyty stały się więc niejako otwartymi kraterami, przez które wzbucha z żywiołową siłą stłumione i zduszone życie umysłowe polskiej emigracji, nie znajdujące normalnego ujścia w wydawnictwach książkowych, prasie fachowej i ogólnej, pracy naukowej na wyższych uczelniach itp. itp.

Trzeba pamiętać, że oprócz publicznej akcji odczytowej istnieje żywy nurt wymiany myśli w organizacjach fachowych. Zatrzymamy się chwilę na dziedzinie techniki, która ma jednak powiązania z sprawami dużo od samej techniki ogólniejszymi. Ostatnio mieliśmy bowiem sposobność być świadkiem kilku zebranych w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, którego przewodniczącym jest teraz p. Leon Matuszewski. Siedziba Stowarzyszenia mieści się w Klubie Białego Orła. Na zebraniach tych o charakterze towarzysko-koleżeńskim odbywały się nie tylko referaty, jak ostatni z 14 bm. inż. J. Dąbskiego, który mówił o aparatach związanych z badaniem

mi atomowymi, ale i wykłady o największych nowinkach współczesnych, jak tzw. Cybernetyka lub Teoria Informacji, sięgające głęboko w istotę naszej cywilizacji. Wykład prof. Z. Jelonka z P.U.C. pt. „O nowoczesnej Teorii Informacji i Komunikacji” został powielony przez SEP i stanowi bodaj pierwszą pracę popularzacyjno-fachową z tej dziedziny w polskiej literaturze technicznej.

Prelegent reprezentował polski świat techniczny i naukowy na zeszłorocznym zjeździe we wrześniu nazwanym „Symposium on application of Communication Theory” (Wymiana zdań na temat zastosowań Teorii Komunikacji), na którym wygłosił referat pt. „Tworzenie systemów komunikacyjnych z punktu widzenia Teorii Informacji”. Na tym miejscu była już mowa o pracy naukowej, którą prowadzi młody matematyk inż. R. Syski, który przygotowuje doktorat z tej dziedziny.

Oprócz śledzenia ruchu technicznego na zachodzie Stowarzyszenie Elektryków Polskich i Stowarzyszenie Techników Polskich i Instytutem Badania Zagadnień Krajowych obserwuje stan życia technicznego w Kraju.

Z prawdziwie naukową metodycznością opracowany był referat z 17 bm. wygłoszony na publicznym zebraniu Instytutu Badania Zagadnień Krajowych przez znanego spraw sowieckich red. W. Korwin, z jednej agencji amerykań-

skich, zatytułowany „Znaczenie polityczne XIX Kongresu Partii Komunistycznej w ZSRR”. Po omówieniu przebiegu obrad, prelegent zatrzymał się na sprawozdaniu Małenkowa, wykazując wzrost partii z ok. 2 i pół miliona w r. 1939 do bezmała 7 milionów w r. 1952. W stosunku do ogółu ludności stanowi to wzrost z 1% na 3,3%, a jeśli wziąć pod uwagę Komsomol i Pionierów, otrzymujemy ok. 10%. Omawiając reorganizację Politbiura na Prezydium Centralnego Komitetu Partii mówca wskazał, że przewagę otrzymała grupa Małenkowa nad grupą Motowa i w ten sposób Małenkow stał się drugą osobą po Stalinie i jego domniemanym następcą.

Osią obrad Kongresu była praca Stalina pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, która zawiera na bardzo daleką metę obliczone wytyczne w sprawie przejścia stopniowo od tzw. socjalizmu do komunizmu, skoro nie brak tak demagogicznych hasel jak 6 godzinny dzień pracy i prawo do kształcenia się dla wszystkich. Tymczasem partia przystąpiła do całkowitego opanowania odcinka wiejskiego.

W wnioskach końcowych p. Korwin podkreślił wzrastający udział biurokratyzowanego aparatu partii we wszystkich dziedzinach życia społecznego, czego dowodem wytyczne poszczególnym działom nauki określonej roli w produkcji gospodarczej, osłabienie wewnętrzne partii ze względu na jej wzrost i utratę siły ideologicznej z powodu długotrwałej dyktatury Stalina, reorganizację i konsolidację władz naczelnych partii dla zapobieżenia rozpadowi na wypadek śmierci Stalina, i wytyczenie jej nowych zadań, jak wyrażona przez Stalina i Małenkowa chęć dościsła na zewnątrz do porozumienia z Zachodem, ale tylko na pewien czas i na własnych warunkach.

Sprawom krajowym poświęcony był urządzony 19 bm. przez Instytut Wschodni „Reduta” odczyt Jerzego Łubeckiego pt. „Sytuacja Kościoła katolickiego w Polsce i w innych państwach wschodniej Europy”. Jeżeli chodzi o sytuację w Kraju prelegent wyszedł z analizy i interpretacji nowej konstytucji. Wskazał na nikielny wynik taktyki rządu jałtańskiego zmierzającej do rozbicia hierarchii kościelnej, pomimo ostrych przesładowań, i do odwrócenia Kościoła katolickiego od Rzymu. Prelegent na zakończenie przypomniał słowa św. Augusta: „Prześladowania cesarzów są dla nas korzystniejsze niż ich przyjaźń”.

O zainteresowaniu Krajem świadczyła też wypowiedź na sali Instytutu inż. gen. Sikorskiego, gdzie również tego dnia p. J. D. Welsh powtórzył odczyt pt. „My impression from Poland 1951/52” (Moje wrażenie z Polski w r. 1951/52). Zebraniu przewodniczył amb. E. Kacyński. Ze p. Welsh nie zdołał jeszcze wyzerpać zainteresowań Polaków świadczący fakt, iż wrażeniami swymi dzielił się jeszcze następnego dnia na herbatce informacyjnej urządzonej przez Biuro Propagandy Zrzesz. Studentów Polaków Zagranicą w Siedzibie Klubu Studentów. Skoro jesteśmy przy zebraniach o charakterze na polu towarzyskim pragnęliśmy wspomnieć o udanym pod względem organizacyjnym i merytorycznym „Siedziu Dziennikarskim” urządzonym w Klubie Białego Orła na zankanie karnawału. Poza stroną zabawową, miał on częściowo i swój charakter naukowy. Spotkali się na nim nie tylko przedstawiciele polskiego życia społecznego, ale również przedstawiciele zagranicznego dziennikarstwa.

Odkładając na później omówienie odczytu inż. J. Wiśniewskiego o „Kozrywach w obecnym systemie społeczno-gospodarczym”, pomimo jego związku z poprzednim tematem, nie będziemy zatrzymywali się również na bieżącym „Wieczorze Czwartkowym” urządzonym w Domu Kombatantów przez ZASP, choć niewątpliwie należał do najweselszych w ostatnim czasie. Wypelnili go Ludwik Lawiński mówiąc o „Ludziach, komediach i dramatach” podobnie jak to uczynił niedawno na jednym z wtorków w „Ognisku”.

Zatrzymamy się natomiast nad ciekawą zapowiedzią. Okazuje się, że młody dramatopisarz polski p. Zygmunt M. Jabłoński, nie mogąc być prorokiem we własnym kraju i nie mogąc doczekać się zagrania żadnej ze swych sztuk przez polskie zespoły, zdobywa sobie nowe dowody uznania wśród obcych. Nieznana jego „farsa dla najgłupszych w 3 aktach” pt. „Złote Jajko” przetłumaczył na rosyjski kom. W. Tyszecki i grana będzie po raz pierwszy w sobotę dnia 7 marca br. przez zespół polsko-angielsko-rosyjski w St. Mary's Hall na Hight Street Kensington. Na razie przewidziane są tylko dwa przedstawienia. Nie gra w niej, ale reżyseruje sztukę Adolf Bożyński, a dekoracje namalowała p. Halina Nalecz ze Studium Malarstwa Stalugowego. Równocześnie inny rosyjski teatr emigracyjny omawia z p. Jabłońskim wystawienie jego sztuki pt. „Uczciwy Złodziej”, która w wersji angielskiej była już wystawiona w zeszłym roku przez eksperymentalny Chepstow Theatre na Notting Hill Gate.

List do Redakcji

Prośba Biblioteki Polish Research Centre

Szanowny Panie Redaktorze,

Za pośrednictwem Pańskiego poczytnego pisma pragnęlibym względem i pamięci polskich autorów i wydawców na emigracji polecić bibliotekę Polish Research Centre. Jest to z istniejących w Anglii bibliotek polskich najstarsza, bo powstała w r. 1939, toteż posiada już b. bogaty zbiór rzeczy tu wydanych. Przez szereg lat miała możliwość uzyskiwania egzemplarzy każdej wychodzącej w W. Brytanii książki polskiej. Obecnie równie łatwość nie ma, a szkoda, by nie miał istnieć jeden, o ile możliwości kompletny, zbiór naszych emigracyjnych druków.

Dlatego śmiem apelować do autorów i wydawców, by zechcieli nie żałować bibliotecznej naszej okazowej egzempl-

za wydawanych przez siebie książek i periodyków i w ten sposób umożliwić prowadzenie dalej tego księgozbioru także jako wielkiego archiwum dorobku pisarskiego obecnego wychoźstwa. Tego rodzaju kolekcje przedsięwzięcia przypuszczam nabierają wartości niezaprzeczalnej, jeżeli chodzi o historię danego państwa. Sądząc, że nie byłoby słusze byśmy oglądali się pod tym względem wyłącznie na instytucję angielską. Wzorem dla nas być powinna Biblioteka Polska w Paryżu przez dawną emigrację stworzona.

Z wyrazami wysokiego poważania
Adam Zółtowski
Dyrektor Polish Research Centre
Londyn, 16. 2. 1953.

»OSTATNI BAL« W »TEATRZE HEMARA«

Przeciągające się od swiat oczekiwanie na nową rewii Hemara rozładowała premiera „Ostatniego Balu” w „Ognisku”. Odbiła się ona jak zwykle w atmosferze naelektryzowanej nadzieją na rzeczy niezwykłe. Aż nadeszły odpowiadające ambicjom tego fenomenu humoru wydarzenia. Przyjazd i wyjazd gen. K. Sosnkowskiego, do którego będzie się jeszcze wracało, a które znalazło swe echo w numerze pt. „Święto emigracji”. A potem wydarzenie bar dziej przemijające, ale smakowite dla antygonisty, potraktowane z umiarem w tytułowym „Ostatnim balu” doskonale wykonanym przez L. Lawińskiego. Tak polski „Wunderkind” wesoło skwitował wizytę Szerlocka Holmesa w „Polish Wonderland” jak został nazwany „Klub Białego Orła”.

Na czoło literackich majsterszyków wysunęła się „Pani Twardowska” w świetnym wykonaniu Toli Korian może tylko z nazbyt prostolinijną pointą. W późniejszych dwu występach: „Dzieje grzechu” i „Kuzynce Hani” Tola Korian przedstawiła nam się jako polska Ruth Draper. Jasia Jasinska z dawnego „Strachu na wróble” przedziegnęła się w okutanego „Balwana” ze śniega. Natomiast za dwie kipiała temperamentem Wład Majewska w piosence „Do Rio”, jako Brazylijka z Kleparowa. Aby jej dorównać trzeba było największej nowości programu, gościnnego występu odrazu zgrzanego z zespołem duetu tanecznego Eunice i Leona Biedrzyckich w trzech różnych stylowo i choreograficznie kompozycjach.

Stanisław Zięciakiewicz śpiewał i komentował po angielsku „Starego Kaprala” Moniuszki, z nieodpartym komizmem, choć nazbyt wybrednej gildy. Dzielili poza tym los Malicza w tradycyjnych skeczach, dla którego znalazło się tylko jedno solo pt. „Bańka mydlana”. Śmiały i doskonale odważny był wiersz Hemara o „Muzeum Lenina w Poroninie” czyli o „poronionej propagandzie sowieckiej”. Dekoracje i kostiumy Haliny Zięciakiewicz i Jana Smosarskiego najwiedoczniej wzajemnie się neutralizowały. Dziarsko jak zawsze akompaniował Jerzy Kroniwicki. Retrospektywne akcenty młodopolskie nadawały programowi podskórny ton zadumy, zagłuszanej salwami śmiechu na widowni. Tak czy inaczej wystarczy ten pro-

gram na 6 tygodni kompletów na widowni.

„KABARETY ŚWIATA” w klubie „Białego Orła”

„Ostatni bal” u Hemara nie tylko nie umniejszył, ale chyba wzmógł zainteresowanie publiczności idącą już od kilku tygodni rewią Ref-Rena w „Piekiełku” pt. „Kabarety świata”. W tłusty wtorek Biała Sala wyglądała jak na premierze prasowej. Był gen. Anders podobnie jak na premierze „Ostatniego balu” i wśród przedstawicieli świata literackiego, artystycznego i prasy nie brakło Napoleona Sądka. Okazało się że istotnie niedługo widy przyszedł do „Piekiełka” powtórnie, aby nacieszyć się doskonałymi kreacjami zespołu, a zwłaszcza Niny Oleńskiej. Jest nieporównana jako egzystencjalistka razem z Konarskim, a później osiąga szczyty komizmu charakterystycznego, jako śpiewaczka Katusza Bakłazanova.

Sekunduje jej całą okazałością swego talentu aktorskiego i humoru Adolf Bożyński, jako od pierśi do pasa obwieszony orderami marszałek sowiecki z filmu „Top Sekret” (Ścisłe tajne), zabawny niczym Stalin Zięciakiewicz. Faruk Bożyńskiego zaś może stanąć przy Mossadeku Lawińskiego. Tak nasze kabarety kompletują nam żywe panopticon figuralny międzyrodzajowy.

Do międzynarodowego charakteru rewi dociągnięty został przegląd strojów hiszpańskich, włoskich czy brazylijskich i dostosowanych do nich tekstów piosenek. Śpiewa je Jadwiga Czerwńska z niezmiennie powiemy „wiechowskim” głosem i gestykulacją, która idąc za sugestią Ref-Rena promuje ją na bardzo już polską Gracie Fields. Z wyjątkiem wstępnego dialogu o niezmiennie w tym humorze, charakter, barwa, tempo, gra i udatne teksty w reszcie programu składają się na powodzenie rewi, które jest duchem w „Piekiełku” jest Stanisław Konarski, niepożyty dyrektor, autor i wykonawca w jednej osobie, różnie dobrze grający na gitarze co na harmonii. Z

PROZA „SOCREALISTYCZNA”

DOTYCHCZASOWA prozaiczna twórczość socrealistyczna w Polsce składa się z około 100 książek, wydanych w ciągu ostatnich kilku lat, a napisanych przez 70 pisarzy (w tym tylko 10 przedwojennych, 30 debiutantów i 30 początkujących), którzy podjęli się zamówienia partyjnego, lecz tylko w całej mierze zdołali je wykonać. Tylko kilka z tych książek odpowiada w pełni kanonom literatury socrealistycznej.

Przy bliższym zapoznaniu się z tymi utworami uderza przede wszystkim fakt, że bardzo często nie odpowiadają one przyjętemu na Zachodzie podziałowi na gatunki literackie. Dzieła, klasyfikowane w urzędowym *Przeglądzie Bibliograficznym* i przez krytykę komunistyczną jako powieści, nie są nimi w sensie przyjętym np. przez „*Encyklopedię Brytyjską*”, gdyż stanowią lekko zaprawione elementem fikcyjnym sprawozdania (reportaże). Ponadto wyraźny reportaż, nie zaliczany na Zachodzie do właściwej twórczości artystycznej, nie tylko pełni się w Polsce, ale jest gorąco propagowany przez czynniki oficjalne.

Po ponownym przeklasyfikowaniu utworów prozy socrealistycznej okazuje się, że około 30 proc. stanowią powieści (*novels*), 20 proc. zbiory opowiadań (*tales*), 7 proc. biografie i pamiętniki (*biography and memoirs*), 3 proc. biografie zbeletryzowane (*vie romancée*), 3 proc. zbiory esejów i felietonów, 6 proc. reportaże artystyczne (to jest takie opisy współczesnych faktów i osób prawdziwych, które wyróżniają się co najmniej wysokim poziomem stylu i kompozycją). Reszta to utwory półliterackie — nowy gatunek, powstały w wyniku wspomnianego zwyrodnienia powieści i opowiadań; będziemy je tu nazywać pseudopowieściami i pseudopowiadaniem. Rzec charakterystyczna, że polska literatura socrealistyczna nie zdołała wyprodukować ani jednej poprawnej noweli (*short story*), to jest utworu, któremu stawia się najwyższe wymagania formalne.

Pisarze socrealistyczni unikają tematyki historycznej: zaledwie parę utworów zajmuje się bądź okresem powstania listopadowego (*Szary jakobin* Leona Przemskiego), bądź też pierwszymi początkami ruchów rewolucyjnych w Polsce (np. *Mazur kajdaniarski* — zbiory opowiadań Wiktora Woroszyńskiego). Tylko jedna powieść — *Astronawci* Stanisława Lema — należy do podgatunku fantastyczno-naukowego; jej akcja rozgrywa się w wieku XXI, gdy cała kula ziemską jest już skomunizowana — treścią jest wyprawa na planetę Wenus.

Najliczniejszą grupę wśród opowiadań i powieści stanowią utwory o tematyce chłopskiej, które albo (rzadziej) omawiają nędzę chłopów polskiego w okresie dwudziestolecia międzywojennego, albo (znacznie częściej) zajmują się przeobrażeniami współczesnej wsi polskiej w kierunku kolektywizacji gospodarstw rolnych. Choć niektóre z tych utworów wyróżniono nagrodami państwowymi niższych stopni, proza o tematyce chłopskiej nie znalazła uznania w oczach krytyki, gdyż utwory formalnie dobre i ciekawe (jak *Topiela* Zofii Drożdż-Satanowskiej) nie wiele mają wspólnego z socrealizmem, a prace gorliwie komunistyczne są zwykle bardzo źle napisane. Wyjątek stanowi dobry debiut — powieść Edwarda Marca pt.: *Słońce wschodzi*.

Drugą pod względem liczebności grupę tematyczną stanowią powieści i

JANUSZ JASIEŃCZYK

opowiadania okupacyjne (10 pozycji), wśród których wybijają się jedynie powieści młodego komunisty Bohdana Czeskiego pt. *Pokołenie*, w sposób poważnie kłamliwy, lecz z dużym talentem opisująca rolę grupki komunistów warszawskich w walce podziemnej z Niemcami.

NASTĘPNA grupa — to kilka powieści i zbiorów opowiadań, opisujących współczesne środowiska górnicze i robotnicze. Najlepszy z tych utworów — powieść Aleksandra Jackiewicza pt. *Jan bez ziemi* — spotkał się z ostrą krytyką komunistów, gdyż głównym bohaterem uczynił autor górnik niekomunistę, a działacza komunistycznych naszkicował tylko drugoplanowo. Z pozostałych utworów tej grupy wyróżnia się — nie talentem, lecz gorliwością zelanta komunistycznego — niejaki Jerzy Pietkiewicz (zbiór opowiadań pt. *Przyjaciel*).

Ten sam początkujący pisarz podjął się wraz z Wandą Melcer (*Ameryka szuka piechura*) niezbyt czystej roboty literackiego rozprawienia politycznych sloganów, które sformułował reżym podczas fali osławionych procesów pokazowych z lat 1949/50, skierowanych przeciwko t.zw. agentom amerykańskim i „reakcyjnemu podziemi”. Pietkiewicz tematyzuje tę podjętą w niechlujnie napisanej powieści pt. *Zbrodnia Piotra Dudy*, atakując w niej także zajadłe duchowieństwo katolickie.

Powieść debiutanta Bohdana Hamery pt. *Na przykład Plewa* (sfilmowana następnie i pokazywana również na Zachodzie pt. *Pierwsze dni*) dobrze reprezentuje nieliczny wśród powieści, ale dominujący bezwzględnie w pseudopowieściach i pseudopowiadaniach typ t.zw. „produkcyjniaka”, to jest utworu prozajcznego, opisującego według stale powtarzającego się szablonu procesy produkcyjne w ramach „radosnej twórczości socjalistycznej”. Zle zbudowana i nieudolnie — choć nie bez znamion surowego talentu — napisana powieść Hamery zajmuje się przeżyciem przez robotników jednej ze zniszczonych przez Niemców hut stalowych.

Prócz tego mamy kilka powieści i zbiorów opowiadań o tematyce wojennej i wojskowej — jak słaby utwór Józefa Hena pt. *Druga linia* (o walkach i życiu I. Armii Polskiej pod dowództwem sowieckim) lub przeciętna powieść rutynowanego prozaika Janusza Meisnera, który w czasie wojny wydał w Anglii szereg opowiadań lotniczych podpisanych pseudonimem Porucznik Herbert (*Sześciu z Daru Pomorza* — marynistyka wojskowa).

Tematyka zagraniczna łączy w jedną grupę słaby debiut prozajczny niejakego Mariana Bielickiego, powieść zatytułowaną *Bateria 078* (sensacyjny i tendencyjny opis rzekomych przygotowań specjalistów japońskich i amerykańskich do wojny bakteriologicznej), parę innych słabych utworów powieściowych oraz wybitną, bardzo ciekawą powieść dziennikarza Juliusza Strykowskiego *Bieg do Fragała*. Ta pozycja zasługuje na szczególne podkreślenie zarówno ze względu na

swój dobry poziom literacki i dość konsekwentne zastosowanie metody socrealistycznej, jak również z powodu zapowiedzianego wydania jej w języku włoskim. Strykowski w utworze swym obrazuje kierowaną przez Partię Komunistyczną walkę chłopów włoskich z małą wsi Rocca di Zolfo o ziemię nieuprawianą przez latyfundiów, wspieranych przez kler katolicki i przez policję włoskiego „rządu burżuazyjnego”.

CYKL powieściowy młodego pisarza Kazimierza Brandysa pod wspólnym tytułem *Miedzy wojnami* jest niewątpliwie — obok epickiej powieści Igora Nowierlego *Pamiętnik z Celulozy* — najlepszym osiągnięciem powojennej prozy polskiej w Kraju, choć nie najlepszym osiągnięciem socrealizmu. Jest to w pełni artystyczna próba epickiego przedstawienia współczesnej rzeczywistości polskiej z punktu widzenia aspiranta do Partii Komunistycznej, do której Brandysa przyjęto dopiero ostatnio. Akcja cyklu — rozpięta na siatce losów dwóch braci, Tola i Juliana Szarlejów oraz ich ojca Ksawerego i przepleciona zręcznymi tendencjami, lecz pięknie napisanymi wstawkami publicystycznymi — sięga głęboko w lata międzywojenne, a kończy się już po drugiej wojnie światowej, w roku 1946. Autor opisuje kolejno tragiczne, pełne przesładowań życie i piękną śmierć w walce z Niemcami młodego studenta żydowskiego Jakuba Golda (*Samson*), dzieje aferzysty Ksawerego Szarleja, splecione z ciemnymi sprawkami bogatej ziemianki Orszyny i z korupcyjnymi machinacjami sanacyjnych dygnitarzy „międzywojnia” (*Antygona*), następnie w *(Troja miasto otwarte)* losy przebywającego w Paryżu przed, podczas i po wojnie zdolnego pisarza Juliana Szarleja, który nie posiadając postawy klasowej i pionu etycznego, rzekomo właściwego komunistom, zaplataje się w „machinacje imperialistycznego wywiadu amerykańskiego” i wreszcie w *(Człowiek nie umiera)* duży fragment życia Tola Szarleja, który po powstaniu war-

szawskim stopniowo znajduje drogę do światopoglądu komunistycznego i do Partii, co umożliwia autorowi uczytnienie z niej właściwego bohatera pozytywnego powieści, przezwyciężającego tryumfalnie trudności pierwszych lat „budowy socjalizmu” w Polsce. Ponieważ tylko w tej czwartej części swego cyklu Brandys zbliżył się znacznie do metody socrealistycznej, otrzymał w roku 1950 za trzy pierwsze tomy zaledwie II nagrodę państwową, a krytyka komunistyczna jego wybitne (choć miejscami tendencyjne i odbiegające od prawdy historycznej) dzieło oceniła bardzo krytycznie zarzucając, zwłaszcza trzem pierwszym częściom, naloty formalizmu, ideologii mieszczańskiej etc.

Tetralogia Kazimierza Brandysa stanowi przejście do następnej, dość licznej i bardzo ciekawej grupy tematycznej, złożonej z dzieł opisujących wyłącznie, lub na szerszym tle „bohaterki” okres nielegalnej walki komunistów polskich z przedwojennymi władzami polskimi. Do tej grupy zaliczają się prawie wszystkie (zresztą niepełne) utwory autobiograficzne i pamiętnikarskie z literacko bardzo dobrym, jeszcze nie skończonym dziełem Lucjana Rudnickiego pt. *Stare i nowe* i z dobrym pamiętnikiem zaciętego komunisty Albina Bobruka *Matka i syn*. Grupa ta zasługuje na szczególną uwagę, gdyż należące tu utwory częstokroć w sposób bardzo ciekawy odsłaniają motywy postępowania i metody przedwojennych komunistów w Polsce, a czynią to — rzecz ciekawa — w sposób znacznie bardziej artystyczny i szczerzy od wszystkich bez wyjątku utworów prozajcznych, opisujących aktualną rzeczywistość komunistyczną w naszym kraju.

NA CZELE tego zespołu tematycznego stoi znakomita próba epopei robotniczej Igora Nowierlego (prawdziwe nazwisko Abramow) pt. *Pamiętnik z Celulozy*, z żywiołowym talentem, w sposób niezwykle barwny, pełen szczerości i autentycz-

nego humoru opisująca dzieje robotników wrocławskiej fabryki celulozy z ustrojem kapitalistycznym. Akcja tej powieści urywa się na roku 1936. Jest to utwór oryginalny i pięknie skomponowany, nawiązujący świadomie i udanie do największych tradycji prozy polskiej (Bolesław Prus), dający zapadające w pamięć, wielowymiarowe postacie ludzkie nie tylko komunistów, ale także socjalistów polskich, jak również ich wrogów, których autor maluje drapieżnymi rościągaczami pędzą rasowego satyrka, nie maczając go jednak w zatrutej farbie osobistej nienawiści. Ta ostatnia cecha pióra Nowierlego powoduje, że książka może być czytana z przyjemnością także przez wrogów komunizmu, co zwiększa ogromnie jej popularność.

Nie dorównuje poziomowi Nowierlego żadna z dwóch książek głównego politruka Związku Literatów Polskich Jerzego Putramenta: ani *Rzeczywistość* (powieść osnuta na tle dzieł wileńskiej grupy przedwojennych studentów komunistów), ani nierówna, pośpiesznie napisana i nie dość dobrze — na wzór *Komunistów* Aragona — skomponowana, obszerna próba epopei klasycznej wrzesniowej (zatytułowana *Wrzesień*), na której tle autor stara się przedstawić w najlepszym świetle komunistów polskich. Uda mu się to tylko częściowo, bo trudno zakłamać i prześkończyć fakty, że w owym czasie Polska Partia Komunistyczna faktycznie nie istniała — nie zniszczona przez ówczesny rząd polski, lecz rozwiązana przez Moskwę, że prawie wszyscy wybitni komuniści polscy byli już przez Stalina wygubieni lub siedzieli w straszliwych „obozach milczenia” i że wreszcie Związek Sowiecki był w sojuszu z Hitlerem.

Twórczości socrealistycznej znanej działaczki komunistycznej Wandy Wasilewskiej nie będę tu omawiał, gdyż autorka ta doborowo nie wyzwała się obywatelstwa polskiego i jej trylogia *Pieśń nad wodami* (poszczególne części: *Płomień na bagnach*, *Gwiazdy w jeziorze* i *Rzeki płoną*) ukazała się jako całość najpierw w Rosji i jako dzieło rosyjskie, została nagrodzona w roku 1952 nagrodą stalinowską. Warto jednak zaznaczyć, że tematyka tej nierównej, choć literacko niewątpliwie wartościowej pracy jest przeważająco polska, zwłaszcza w części trzeciej, opisującej powstanie i walki wojska polskiego pod dowództwem sowieckim.

ANDRZEJ TOMICKI

Dwadzieścia lat temu

sadniczej wtedy, gdy opozycja ta stała się w miejscu z powodu czy to wyczerpania, — co jeszcze partii hitlerowskiej nie groziło — czy też z powodu napotkania granicy, której przekroczyć albo nie było albo się boi. Po pewnym czasie takiego zatrzymania się, którego długość zależy od rozmaitych warunków i okoliczności, ruch o ile jest bardzo dynamiczny, albo uderza w zaporę i wybucha w rewolucję, albo też, gdy się przed rewolucją cofa czy to z powodu braku odwagi czy też dlatego, że zaporę jest zbyt mocna na jego siły, zaczyna się powoli kruszyć i cofać, a nawet rozkładać. A wtedy jedyny ratunek bywa w kompromisie.

Otóż partia hitlerowska na drodze legalnej więcej już rozwinąć się w opozycji nie mogła. Ogarnęła ona wszystko, co można było ogarnąć w drodze „wolnej konkurencji” z innymi partiami. Było to bardzo dużo, ale właśnie też osiągnęła ona granice, za którymi znajdował się już wierny, zwarty teren innych partii. Trwając nadal w opozycji bezwzględnej i bezkompromisowej, nie wchodząc z jednej strony do rządu w drodze ugody, a z drugiej strony obawiając się uciec do rewolucyjnego gwałtu dla opanowania pełni władzy, partia hitlerowska musiała siłą rzeczy stanąć. W polityce zaś stać zbyt długo nie wolno, bo postój zamienia się zawsze po pewnym czasie w cofanie.

Stąd też w partii prądy, zmierzające do próby sił w drodze gwałtownego wystąpienia, silnie wzrastały. Sam Hitler jednak wiedział dokładnie, że próba gwałtownej rewolucji oznaczała ogromne ryzyko. Byłby miał „*Reichswehr*” przeciwko sobie, która w ogóle niechętnym zaczęła spoglądać okiem na rozwój niezależnych już od niego zupełnie hitlerowskich oddziałów szturmowych. A „*Reichswehr*” była wtedy jeszcze siłą w Niemczech decydującą. Stąd Hitler sam, a więcej je-

szcze jego otoczenie, zaczęło się niepokoić. Byli tacy, którzy zaczęli przeć do kompromisu z „systemem”, jak Hitler nazywał ustroj weimarski. Z jednej strony więc wzrost dążenia do rewolucji, z drugiej wzrost dążenia do kompromisu, a w ogóle możliwość początku cofania się — oto położenie, które wówczas wprawdzie niewidoczne nie jeszcze, ale jednak zaczęło się już w partii zarysowywać.

WTEDY to przyszedł von Papen. Kierowany uczuciowo zemsty w stosunku do generała Schleicher, który go nie potrzymał jako kancлера, ten niezwykle intrygant polityczny postanowił oddać Schleicherowi piękny na nadobne i namowit Hindenburga na uprzednio przygotowaną przez siebie kombinację rzekomo bardzo chytrą: Unieszkodliwić Hitlera w rządzie, w którym go się obawiali do kłódnie, ażeby w ten sposób doprowadzić wrzód hitlerowski do pęknięcia i wylania.

Takie rozumowanie było dowodem, że ani von Papen ani ci wszyscy, którzy zrazu uważali, że w ten sposób sprawę ostatecznie „rozprawdzą” i przetrną, nie rozumieli nic z tego, co się naokoło nich działo. „Herrenklub” i w dawnych jeszcze pojęciach tkwiąca partia niemiecko-narodowa stosowała tutaj zasady gry, które może dałyby wyniki w stosunku do mniej żywiołowych sił, musiały jednak zawieść w stosunku do Hitlera. Popelnili oni niesłychany błąd: Oto olbrzymi i potężny ruch, który dotychczas spotykał zapórę legalizmu uosobioną w postaci Hindenburga i w stojącej za Hindenburgiem „*Reichswehr*”, i który mimo swego olbrzymiego dynamizmu bał się w tę zaporę uderzyć, bo zdawał sobie sprawę z tego, że taka próba może się dla niego źle skończyć, nagle wyprowadzony został z tego niezwykle niebez-

Komunikat o stypendiach Komitetu Oświaty

- 1) Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii zamierza przyznać na rok szkolny 1953/54 pewną liczbę stypendiów osobom, pragnącym studiować na brytyjskich uniwersytetach lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical Colleges, Commercial Colleges, Schools of Art and Music).
- 2) O stypendia ubiegać się mogą osoby, które nie ukończyły 30 lat. Podania osób starszych będą rozpatrywane tylko w wyjątkowych wypadkach.
- 3) Kandydaci, którzy uczęszczali do brytyjskich szkół średnich, a których rodzice nie mieszkają w hotelach lub osiedlach mieszkaniowych N.A.B., powinni ubiegać się najpierw o stypendia w Local Education Authorities w okręgu, w którym mieszkają ich rodzice. Tylko w razie odmowy ze strony L.E.A., kandydaci ci mogą zwrócić się o stypendia do Komitetu.
- 4) Podania należy przysyłać pod adresem: The Secretary, Committee for the Education of Poles in Gt. Britain, 72 Cadogan Square, London, S.W. 1.
Do podania należy dołączyć:
a) dowód przyjęcia na całodzienny kurs (full-time course);
b) życiorys w języku angielskim, w którym należy dokładnie podać przebieg dotychczasowych studiów, służby wojskowej oraz pracy zarobkowej;
c) świadectwo szkolne (General Certificate of Education, Matriculation Certificate etc.).
Ponad to należy podać imię, nazwisko i adres dwóch osób, które mogą udzielić opinii o kandydacie.
- 5) Kandydaci mogą być poddani specjalnym testom.
- 6) Komitet nie udziela stypendiów na kursy typu ściśle zawodowego (vocational courses).

robot-
celulozy
Akacja
1936.
pięć
świad-
ch tra-
(Prus),
wielow-
tylko ko-
ów pol-
w, któ-
ymi ro-
satisfy-
zatruci-
Ta o po-
ytana z
wrogów
nie jej
Newerle-
dównego
Polskich
czyteli
dziesięć
ych stu-
rowna.
dobrze
gona —
oba epo-
ytuowa-
staro-
świe-
daje mu-
adno za-
ze w
Komunis-
— nie
żąd pol-
skwe, że
omunicy-
wygubie-
ch „obo-
Związek
lerem.
j znaney
ndy Wala-
gdyż
zka się
trylogia
ólne czę-
wiadzy
wazała się
i jako
dzona w
iak. War-
tyka tej
iewatpli-
przewa-
ści trze-
alki woj-
wem so-

Reżym komunistyczny w Polsce od początku istnienia wkroczył na drogę ukrywania przed opinią krajową i zagraniczną danych o rzeczywistej sytuacji gospodarczej kraju. W Rosji Socjetyckiej praktyka ta rozpoczęła się dopiero w okresie drugiej pięcioletki po 1932 roku, i była prowadzona stopniowo. Powszechnie panuje opinia, że sposób przedstawiania rozwoju gospodarczego w procentach wykonania nieznanego planu oraz w procentach wzrostu w stosunku do produkcji roku poprzedniego, przy czym produkcja ta pozostaje nieznaną wielkością, ma na celu jedynie niedostarczenie informacji światu zewnętrznemu ze względów wojskowych. Wydaje się jednak, że chodzi nie tylko o to. Jest jeszcze jeden względ ważniejszy może od pierwszego, a mianowicie zabezpieczenia się przed przewrotem wewnętrznym.

W krajach niekomunistycznych dane statystyczne są szeroko dostępne. Każdy człowiek może dowolnie studiować wszystkie zagadnienia gospodarcze. W krajach niekomunistycznych istnieje zatem zawsze dużo ludzi, którzy chociaż krajem nie rządzą, to jednak są dość dobrze przygotowani do brania rządów w swoje ręce. W ustroju komunistycznym tak nie jest. Tam rzeczywisty stan rzeczy znają tylko nieliczni wtajemniczeni i gdyby oni zniknęli z powierzchni życia, społeczeństwo nie mogłoby wyłonić odpowiednio przygotowanych zastępców.

Przejdźmy po tym wstępie do reżymowego sprawozdania o wykonaniu planu gospodarczego za rok 1952. Dowiedzieć się czegoś konkretnego z tego sprawozdania trudniej jeszcze, niż w latach poprzednich, ale mimo to, można poczynić parę pouczających spostrzeżeń. W roku 1950 plan wykonano z nadwyżką o 7,4 proc., a w 1952 roku istnieje niedociągnięcie o 2 proc. W 1950 r. wytwórczość przemysłowa wzrosła w porównaniu do roku poprzedniego o 30,8 proc., a w r. 1952 o 20 proc., dochód zaś narodowy wzrósł o 21 proc., a teraz o 10 proc. Zwróćmy uwagę na tę różnicę oraz na różnicę w tonie obu sprawozdań. Dwa lata temu ton był wyłącznie triumfalny. Teraz kładzie się nacisk na niedociągnięcia, a nie na osiągnięcia. Z tego reżym wysuwa wniosek, że trzeba wzmocnić wysiłek co oznaczać będzie wzmocnienie wyzysku. Dwa lata temu cyfrowo nadano charakter ścisłości i dokładności do ułamka procentu. Teraz mamy grubo zaokrąglone liczby — 20 proc. i 10 proc. co sprawia wrażenie cyfr poprostu sfabrykowanych.

S. KLINGA

Reżymowe sprawozdanie gospodarcze

Z przytoczonych liczb wynika, że reżym przyznaje się do zwolnienia tempa rozwoju przemysłu. To samo dotyczy rolnictwa, bo wedle danych z roku 1950 zbiory wzrosły w porównaniu z rokiem poprzednim o 6 proc., a teraz o 4 proc., liczba trzody chlewnej wzrosła odpowiednio o 33 proc. i o 3 proc. bvdia w 1950 roku o 2 proc., a teraz powiedziano w skromnym urzędowym stylu: „pogłowie bydła kształtowało się na poziomie nieco wyższym, niż w 1951 roku”. Powiedzmy sobie, że nie wiadomo, jak jest naprawdę i że w rzeczywistości może być nie tylko mniej, ale i więcej. Dwa lata temu zestawianie procentowych wzrostów produkcji i zbitych niektórych artykułów w Polsce i w Rosji wskazywało, że w Polsce spożycie wzrosło mniej niż produkcja, a w Rosji więcej, co było niewątpliwie dowodem wywozu tych artykułów z Polski do Rosji. Teraz nie znajdujemy już cyfr, z których można uczynić tego rodzaju wnioski. Należy sądzić, że gdyby nawet pogłowie świń w Polsce poważnie wzrosło, ale przetwory nie pokazały się na rynku krajowym i ludność cierpiała z powodu braku mięsa, reżym nie wykazałby w swoich sprawozdaniach, że pogłowie świń wzrosło lub że produkcja wędlin wzrosła, bo bałby się pytania, gdzie się to mięso w takim razie podziało. Z tego widocznie względu w 1950 roku pochwalono się, że wytwórczość wędlin wzrosła o 148 proc. w porównaniu do roku poprzedniego, a w sprawozdaniu za 1950 rok nic o wędlinach nie wspomniano.

Gdy chodzi o spożycie, znajdujące wyraz w liczbach dotyczących obrotów handlu detalicznego, to w 1950 roku wzrosło ono o 14 proc., w 1952 roku tylko o 3 proc. w stosunku do lat poprzednich. Wzrost spożycia o 3 proc. — to jest bardzo mało jak na kraj, w którym produkcja przemysłowa wzrosła o 20 proc., dochód narodowy o 10 proc., a zatrudnienie o 6 proc. Ciekawe przy tym, że ilość sklepów wzrosła o 17 proc., czyli że ujawnił się spadek obrotu przeciętnie na jeden sklep. Zapewne reżym chętnie wykazałby się wyższą cyfrą wzrostu obrotów handlowych, ale dotkliwy spadek stopy życiowej szerszych mas, brak na rynku artykułów szerokiego spożycia i wzrost

ich cen są zbyt dotkliwie odczuwane przez ogół, by można było okłamywać opinię zbyt bezczelnie. Dla fałszowania statystyki istnieją pewne określone granice. Ze względu na te ograniczone możliwości w sprawozdaniu z 1950 r. powiedziano, że płace realne pracowników najemnych wzrosły o 6 proc., a w sprawozdaniu za rok 1952 tę sprawę pominięto milczeniem, choć i milczenie właśnie jest krzywym dowodem spadku płac realnych wskutek zniesienia racjonowania i ogólnej zwyczajki cen. Bardziej szczegółowe dane głoszą jeszcze, że wzrost zaopatrzenia ludności w chleb żytni wzrósł o 26 proc., w jaja o 26 proc., w oleje roślinne o 22 proc. Nie wykonano natomiast planu sprzedaży mięsa, cukru i tkanin bawełnianych.

Dane o wzroście liczby zatrudnionych są również ogłaszane tak, by u niemożliwić ścisłe porównania z przeszłością, ale spróbujemy to zrobić w przybliżeniu. W sprawozdaniu za 1950 rok powiedziano, że „liczba pracowników zatrudnionych w administracji i w całości socjalistycznego sektora gospodarki osiągnęła 4,7 milionów i wzrosła w porównaniu do 1939 r. o 17 proc.”. Wynika z tego, że w ciągu 1950 roku liczba zatrudnionych wzrosła o 700 tysięcy, w sprawozdaniu zaś za 1952 rok powiedziano, że zatrudnienie wzrosło o 324 tysiące. Zmniejszenie rocznego przyrostu zatrudnienia jest więc bardzo duże.

Przyjmując, że przyrost naturalny w Polsce jest 16 na tysiąc, na 25 milionów ludności wypadnie rocznie przyrost 400 tysięcy. Wzrost zatrudnienia zatem w ostatnim roku pochłonął mniej niż roczny przyrost naturalny, podczas gdy dwa lata temu znacznie go przewyższał. Można z tego wywnioskować, że odpływ ludności z rolnictwa

Hitler wprowadził wojsko do Nadrenii, zamiast podniecać się „jojem”, jak czynił to Baldwin, na czele kilkudziesięciu milionów Europejczyków z niżej podpisanym włącz-nie.

Naród spod znaku herbaty

Oczywiście Anglicy! Czyżby? A raczej czyżby tylko?

Decyduje się ściągnąć gromy na swą głowę i zaryzykować twierdzenie, że na miano to zasługiwaliśmy w niemieckim stopniu przed wojną.

Szkłanka herbaty, chociaż nie tak znany symbol jak angielski „cup of tea”, powinna być umieszczona na tablicy herbowej polskiej warstwy urzędniczej. Coś w rodzaju starego gmerku cechowego. Symbolizowała ona bowiem fakt smutny choć lekceważony, że od całych pokoleń masa polskiej inteligencji żyła pod znakiem niewłaściwego sposobu odżywiania. Sposób ten powo-dował t. zw. „urzędniczą chorobę”, której przejawem była m. in. niezdolność przeknięcia czegośkolwiek w czasie najważniejszego posiłku codziennego — jakim jest śniadanie. Polski przedstawiciel klasy średniej, zanim rozpoczął „urzędowanie” (które tylko niekiedy w prywatnych firmach nazywano pracą), przeżywał z trudem szklankę herbaty i obgryzał połówek bułki. Na tym materiale napędowym zrywał się, irytował i cierpiał na żołądek aż do późnego popołudnia, gdy popadał w drugą ostateczność i spożywał tłusty i obfity obiad, prawie natychmiast po tym podwieczerek, po którym już tylko krótki czas dzielił go od kolacji równie obfitej jak obiad. Przed snem oczywiście należało czymś jeszcze dopchać „do poduszki”, by popaść w sen pełen zmór i obudzić się po nim z bólem głowy, niestrawnością i wszystkimi możliwymi oznakami neurastenii.

Wielu wykrzyknie z oburzeniem: ja płem na śniadanie kawę. Kawusie Pan pił? Jeszcze gorzej. To znaczy, że do wszystkich cierpień dołączał Pan jeszcze (dobrowolnie) pragnienie, które zaczynało się około godziny jedenastej i oczywiście wzmagało ból głowy. Jeśli Pan w południe wybiegał na „jednego”, to obraz higieny odżywiania będzie kompletny.

Poprosimy teraz lekarzy, socjologów, psychiatrów i innych speców by nam wytłumaczyli jakie to mogło mieć skutki w stanie zdrowia psychicznego i umysłowego rzeszy naszych pracowników umysłowych, którym moim zdaniem należy się palma za... me-czeńskie samoudręczanie w postaci szklan-ki herbaty na śniadanie (lub filiżankę kawy, dodajmy dla ścisłości).

Poczucie humoru

Pamiętam lapidarny napis pod reporta-żem fotograficznym sławnego monachijskiego festiwalu jesiennego w roku 1938 w londyńskim „Sunday Times”. Festiwal odby-wał się wedle recept hitlerowskich, które nadziały go propagandą jak indyka maję-rankiem i wyzwały z weselości, na którą ostatecznie pozostawieni sami sobie nawet Bawarowie zdobyć się potrafili. Napis ów brzmiał: „no humor nor sense of humor” — ani humoru ani poczucia humoru.

Przypomina mi się ten napis zawsze gdy zasiadam do czytania „wesolych” felietonów prasy bierutowej. Weźmy na przykład dział filmowy z warszawskiego „Świata”, któryś numer lutowy. Jest tam felieton o polskiej produkcji filmowej przed dwudziestu pięciu laty. Co za temat do śmiechu! Wystarczy zamknąć oczy, by sobie przypomnieć migające taśmy takich „arcy-dzieł” jak „Bezimienni Bohaterowie”, „Znachor”, „Tredowata” i t. p. — wystarczy przypomnieć sobie słowa przebojów w rodzaju niezapomnianego „Sardinienfisch”, by parsknąć śmiechem.

Tak samo śmieja się ze swych filmów z tego okresu Amerykanie, Anglicy, Francu-zi... Inaczej jednak śmieje się komuni-tyczno-poważny wesolek z „Świata”. Wziął sobie na rozkład „Huragan”. Był taki film. Nie miał nic wspólnego z piękną książką Gąsiorowskiego, lecz przedstawiał czasy Po-wstania Styczniowego. Był to bardzo niedu-ży film i niewątpliwie można się uśmiech-nać na wspomnienie prymitywnej techniki reżerskiej i aktorskiej, która nie umiała jeszcze się wyzwolić z tak niewłaściwej dla filmu tradycji teatralnej. „Świat” jednak uważa, że śmiać się należy z czego innego, a mianowicie z tego, że „polityczny sens „Huraganu” — rok 1863, ... przyprowadzio w nacjonalistycznym sosie, ... świadomie spazeczone spojrzenie na bohaterkie trady-cje przeszłości, pozabawione jej wielkich, postępowych i rewolucyjnych akcentów”. Co gorzej reżyser tego filmu Józef Leytes „współpracował z antysemitą Jerzym Brau-

do przemysłu wybitnie się zmniejszył. Poza tym dowiadujemy się, że wzrost zatrudnienia poza rolnictwem wyniósł 6 proc., co też stanowi wybitny zmniejszenie tempa rozwoju uprzemysłowienia w porównaniu do 17 proc. wzrostu zatrudnienia przed dwoma laty. Dodać jeszcze należy, że te 17 proc. dotyczy całości zatrudnienia, a nie tylko samego przemysłu, wiadomo zaś, że wzrost zatrudnienia w przemyśle był największy. Rozwój uprzemysłowienia drogą zwiększania zatrudnienia natrafił zatem na naturalne granice i tempo przyrostu siły roboczej w przemyśle osłabło.

Z powyższego wynika, że dalszy wzrost wytwórczości w Polsce musi bardziej polegać na wzroście wydajności pracy. Wzrost wydajności pracy daje się osiągnąć drogą większej mechanizacji procesów produkcji, czyli większych nakładów kapitału zamiast dotychczasowego stawiania przy tych samych maszynach większej ilości robotników oraz pracy na dwie lub trzy zmiany. Poza tym reżym zmierza do wymuszenia na robotnikach większego wysiłku, co chce osiągnąć przez obniż-

(Dokończenie na str. 8)

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

nem”, „...obecnie zaś jest twórcą filmu Wierne Miasto (nakręcanego w Izraelu), gloryfikującego syjonistycznych kolonizatorów... i t. d. i t. d.

Zaluję, że nieszczęśliwi czytelnicy felietonu „Świata” nie mogą zrobić to, co ja zrobiłem i pójść na dobrą porcję humoru w postaci filmu o „Karmazynowym Piracie” z Burt Lancaster w roli głównej.

★

W tymże numerze „Świata” jest karykatura przedstawiająca „najazd policji na londyńską knajpę p. n. Białą Orzeł”. Ulubiony to ostatnio temat przez prasę komunistyczną, która z zachrypiłym entuzjazmem jako swoje źródło informacji podaje reportaże w londyńskim „Dzienniku Polskim”. Karykatura jak karykatura, poziom „Krakadida” — technika znacznie gorsza. Posunąć jednak nienawid do Prezydenta R. P. tak daleko, by go namalować we fraku i... białych getrach! Towarzysze, gdzie wasz „realizm artystyczny”? Któż w ustroju kapitalistycznym i imperialnym nosi getry do fraka?

Reżymowa wystawa w Genewie

Poselstwo bierutowe w Szwajcarii zorganizowało dwie wystawy w Genewie. Jedna była przeznaczona dla „pracujących mas”, druga dla „myślącej inteligencji”. Hm, niezły podział. Jedyną atrakcją dla praktycznych Szwajcarów mógł być napis na obu wystawach, iż wstęp jest bezpłatny. Można się tam zatem było schronić w czasie deszczu. Na nieszczęście dla organizatorów była na ogół ładna pogoda, dlatego też, jak pisze nasz korespondent: „poza zawodowymi krótnikarzami, nielicznymi adeptami komunizmu oraz nałogowymi bywalcami tego rodzaju imprez (bez względu na ich rodzaj), obydwa pokazy przebrzmiały niemal bez echa”. Coż tam pokazywano? A no, jak zwykle, olbrzymie tablice „statystyczne” i fotografie „szczęśliwych” i „uśmiechniętych” robotników, studentów i dzieci. Pokazano również model olbrzymiego pomnika Stalina, t. zw. Pałacu Kultury, który Warszawa ma otrzymać „w darze” od Rosji Sowieckiej. Posłuchajmy co na ten temat napisał jeden z recenzentów szwajcarskich: „...zdobyta prowincja warta już jest pałacu 220 metrów wysokości, pomyślał sobie zapewne genialny Stalin, gdy ofiarował prezent ten swym odwiecznym przyja-ciolom, nad którymi rozciągał, jak wszyscy wiedzą, swoją opiekunczą rękę we wrześniu 1939 r.”.

Celem wystaw było „zbliżenie, poinformowanie itd”. Reporter „Tribune de Genève” zauważył, że pobożne to życzenie będzie się mogło urzeczywistnić „nawnie w to chcemy wierzyć — tylko wówczas, gdy obalone zostaną przeszkody, sprzeciwiające się swobodnej wymianie idei i ludzi między poszczególnymi krajami naszej małej Euro-py”.

„Mieux vaut tard que jamais...”

Prasa i opinia polska na całym wolnym świecie ze ściśniętym sercem obserwuje i komentuje jawne prześladowanie Kościoła Katolickiego w Polsce, które rozpoczęło się t. zw. „procesem krakowskim” i wypadkami, które go poprzedziły bezpośrednio. Piękne oświadczenie jednego polskiego biskupa przebrzmiewające na wolności, ks. arcybiskupa Gawliny, ogłoszone w poprzednim numerze „Orla Białego” jest jak gdyby szczytowym wyrazem bólu nas wszystkich, niosącym w sobie jednak siłę pewności, że ostateczne zwycięstwo dobra nad złem, które daje wiarę.

Z uczuciem zadowolenia też musieli przyjąć czytelnicy katolickiego tygodnika „Życie” zapowiedź, że również i ono ogłosi, zdaje się że w następnym numerze, oświadczenie ks. arcybiskupa Gawliny.

„Mieux vaut tard que jamais” — „lepiej późno niż wcale”, w podobnej, choć oczywiście bez porównania mniej tragicznej sytuacji, wykrzyknął pewien probośzek bretoński, gdy na zjeździe diecezjalnym po trzech dniach narad nad tym co i dla-czego i z jakim stronnictwem należy uzgodnić, postanowiono pozostałe jeszcze pół godziny czasu poświęcić na modlitwę w intencji Kościoła francuskiego.

J. P. H.

POSZUKIWANIE

KOSIKOWSKI Henryk, 17a Schweitzingen (Baden), 4189 L. S. C. poszukuje brata Zbigniewa przebywającego na terenie Kanady, którego ostatni znany adres był: 20, Colebrooke Row, London, N. 1.

at temu w Berlinie

się niepo-
przeć do
jak Hit-
Z jed-
nia do re-
żenia do
włość po-
łożenie,
iewidocz-
o się już

piecznego dla niego położenia. Otworono przed nim po prostu drzwi, które sam bał się wyłamać. Otrzymałszy sankcję legalizmu mógł teraz już przystąpić do gwałtu, — ubranego w szaty legalne!!!

Gdy więc wieczorem patrzałem na olbrzymi pochód „brunatnych batalionów”, które z pochodniami w ręku w karnych podłużnych czworobokach maszerowały przez miasto i defilowały, idąc przez Wilhelmstrasse, przed gmachem urzędu kanclerskiego, gdy tłumy sfanatyzowane skandowały bez przerwy: „Wir wollen unseren Führer sehen” (Chcemy zobaczyć naszego wodza”), zrozumiałem, że kłamka zapadła. — Zagranica jednak, a także w niektórych kołach niemieckich długo jeszcze trwały złudzenia, że ten „ganzer Spruk” („cała ta zjawia upiórów”) wkrótce rozleci się jak domek z kart. Wielu dyplomatów zachodnich było tego zdania, a także wielu dzien-nikarzy zagranicznych oraz przedsta-wicieli kół niemieckich „ancien régime-u”. Jeszcze po pożarze Reichstagu wysoki urzędnik wydziału prasowego niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył dziennikarzom bolszewickim, którzy skarżyli mu się, że zakazano im jechać na proces w sprawie tego pożaru do Lipska, żeby mieli trochę cierpliwości, „a cała ta heca niebawem się skończy i znowu będzie jak dawniej otrzymywali wszyst-kie wstępy na równi”. Inny dyploma-ta niemiecki wyrażał się do Hitlerze nie inaczej, jak z ironią „dies



Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

PRZYGOTOWANIA DO IV WALNEGO ZJAZDU W PEŁNYM TOKU

Zgodnie ze Statutem Głównym SPK, Walny Zjazd Stowarzyszenia zbiera się co 3 lata. Zadaniem Zjazdu jest ustalenie planu działania na okres 3 lat oraz wybór Rady Główniej, która z kolei wybiera na zebraniach dorocznych Zarząd Główny SPK. Ostatni Walny Zjazd odbył się w r. 1950. Najbliższy odbędzie się w bieżącym roku. W związku z tym Rada Główna Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, której obrady toczyły się w dniach 25-27 lipca 1952, powołała Komitet IV Walnego Zjazdu SPK.

Pierwsze zebranie konstytucyjne Komitetu odbyło się w dniu 18 października u.b.r. Przewodniczącym Komitetu obrano kol. K. Ziemińskiego, sekretarzem kol. T. Koryckiego. Komitet powołał komisje, a mianowicie: Komisję Organizacyjno-Statutową pod przewodnictwem kol. T. Drwęskiego, Finansowo-Gospodarczą (przew. kol. B. Stypniński), Ogólną (sprawy ideowe, kulturalne, oświatowe, prasowe, młodzieżowe, sportowe) pod przewodnictwem kol. W. Wasutyńskiego i Imprezową (przew. kol. S. Soboniewski).

Prace wszystkich komisji są w to-

Konferencja rejonowa SPK w Edynburgu

Dnia 15 lutego br. odbyła się w Edynburgu w miejscowym Domu Kombatanta kolejna konferencja rejonowa prezesów i delegatów kół SPK z terenu całej Szkocji. Konferencję przewodniczył przybyły z Londynu wiceprezes Zarządu Oddziału SPK Wielka Brytania, kol. Przedrzymski. Tematem obrad poza zagadnieniami natury organizacyjnej były przede wszystkim sprawy kulturalno-oświatowe.

Żywa dyskusja wywołała zainicjowaną przez SPK sprawę „Festiwalu Kultury Polskiej”, który ma odbyć się w tym roku w szeregu ośrodków w Wielkiej Brytanii. W toku debaty zwrócono uwagę na konieczność upowszechnienia imprez festiwalowych na terenie Szkocji i dotarcia z nimi do mniejszych skupisk polskich, gdzie nie ma na miejscu możliwości zorganizowania żadnych rozrywek o charakterze kulturalnym.

W wyniku obrad postanowiono powołać na terenie Szkocji Komitet Organizacyjny Festiwalu, złożony z przedstawicieli kół Rejonowych SPK z Edynburga, Glasgow, Kirkcaldy, Dundee i Falkirk, z tym że do rozszerzonego z czasem komitetu zaproszone będą i inne zainteresowane stowarzyszenia polskie. Pierwsza konferencja Komitetu Organizacyjnego odbędzie się w Falkirk.

Przedmiotem obrad była również sprawa kolonii letnich dla dzieci polskich z całej Szkocji. Podkreślono, że dotychczasowa akcja w tym kierunku, spoczywająca w rękach Polskiego Komitetu Oświatowego w Edynburgu, a ostatnio powstałego na jego miejsce Towarzystwa Kultury Polskiej, dała jak najlepsze wyniki, przyczyniając się do ochrony dziedziny przed wynarodowieniem.

Wysunięta została sugestia wystosowania w najbliższym czasie specjalnego apelu do społeczeństwa polskiego w Szkocji, który by podpisywały wszystkie Kola SPK.

Sadzić należy, że apel ten nie pozostanie bez echa. (W. S-ki)

W Danii

Święto niepodległości obchodzili Polacy w Kopenhadze staraniem Koła SPK oraz Związku Polaków. Uroczysta nabożeństwo, odprawił ks. J. Szymański. W pięknie udekorowanej sali parafialnej odbyła się akademicka, na której przemawiali: prezes Koła SPK, kol. K. Jacewicz, p. J. Karpiński oraz delegat Zarządu Oddziału Szwecja, kol. B. Kurowski. Akademia zgromadziła około 150 osób.

ku. Mają one m.in. przygotować wniosek na Walny Zjazd. Komitet Zjazdu przy pomocy komisji przygotowuje sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia za okres 3 lat. Prace te mają być ukończone do maja br. W czerwcu rozesłane zostaną drukowane sprawozdania do poszczególnych Oddziałów.

IV Walny Zjazd odbędzie się w dniach 16-18 sierpnia 1953. Połączony on będzie z wielką manifestacją narodową w Albert Hall w Londynie. Przewiduje się zjazd na tę manifestację Polaków z innych krajów.

Komitet przygotowawczy IV Walnego Zjazdu rozesłał instrukcję omawiającą sposób obesłania Walnego Zjazdu i wyboru delegatów. Oddziały wysyłały, zgodnie ze statutem, po jednym delegacie na każdych 500 członków zwyczajnych Oddziału. W razie niemożności przybycia któregoś z delegatów lub jego zastępcy, przewidziane są pełnomocnictwa, przy czym jednak jeden delegat nie może skupiać więcej niż 3 głosy.

Koszt wysłania delegatów na Walny Zjazd w zasadzie ponoszą Oddziały. Przewidziane są jednak subwencje Zarządu Głównego. Na ten cel preli-

minowana została przez Radę Główną SPK odpowiednia kwota; która ma pomóc do umożliwienia przyjazdu zarówno delegatom z kontynentu europejskiego, jak i delegatom Oddziałów zamorskich.

Wnioski na Walny Zjazd mogą zgłaszać wszystkie ogniska organizacyjne Stowarzyszenia (Oddziały, Okręgi, Kola itp.).

IV Walny Zjazd SPK zadecyduje m.in. o przeznaczeniu, podziale i dyspozycji „sumami włoskimi”.

W chwili obecnej SPK posiada następujące Oddziały: w Argentynie, Belgii, Francji, Holandii, Irlandii, Kanadzie, Strefie Amerykańskiej Niemiec, Strefie Brytyjskiej Niemiec, Szwajcarii, Szwecji, W. Brytanii i Włoszech.

Komitety Organizacyjne istnieją w: Australii, Brazylii, Nowej Zelandii. Delegatury Zarządu Głównego w: Afryce Południowej, Afryce Wsch., Norwegii i Stanach Zjednoczonych. Samodzielne Kola w: Chile, Danii, Hiszpanii, Maroku i Urugwaju.

W Stanach Zjednoczonych toczą się prace nad powołaniem organizacji kombatantkiej grupującej b. żołnierzy z drugiej wojny światowej.

ZYGMUNT ANDRZEJOWSKI

O Lachu, o orleciu i o krzywej szabli cięciu

W czternastym roku naszej emigracji zaczynamy coraz rozsądniej oceniać sytuację polityczną. Od nerwowego wyczekiwania z dnia na dzień na rozwój wydarzeń najwłaściwiej przedstawiamy się na planowanie długofalowe z ujawnianym się coraz wyraźniej zdrowym instynktem samostanowienia; nie chcemy się wynarodowić. Nasze organizacje społeczne, kulturalne i naukowe bez pomocy z zewnątrz, mimo zubożenia emigracji, nie tylko nie zamierają, ale niezmordowaną pracą oddanych sprawie jednostek zyskują coraz trwalsze podstawy egzystencji i mogą poszczycić się już poważnym dorobkiem.

Może najbardziej imponująco przedstawia się obraz w dziedzinie wydawniczej, mimo iż dziedzina ta wymaga wielkiego wysiłku finansowego. Poza poważną ilością czasopism zjawiają się na półkach księgarskich nowe książki; rośnie ich zapotrzebowanie, bo chcemy czytać po polsku.

Nie jest to bynajmniej zjawisko koniunkturalne, lecz stopniowy, trwały nawrót do własnych wartości i do rozwiązywania naszych problemów w oparciu o siły własnego społeczeństwa. Stąd konieczność wzmacniania tych sił. Tak, to już niegdyś miało miejsce wśród klęsk porażebowych.

Wówczas zaczęto nawiązywać do własnej przeszłości, szukając w historii analogii i pokrzepiających przykładów. Może też i dla nerwowego odprężenia wśród ciężkich warunków codziennego życia stawiano przed oczą dawną świętość poezji, muzyki, pieśni. Jak grzyby po deszczu, mimo utrudnień obecnej cenzury, rodzą się nowe wydawnictwa. Niemcewicz pisze cykl „Śpiewów historycznych”, a co najlepsze siły z całego kraju spieszą mu z pomocą, ofiarowując bezinteresownie opracowania muzyczne, ryciny i dodatki historyczne prozą do tych pieśni. Gdy Rosja nie dopuszcza do ponownego wydania tych pieśni w Królestwie, zostają one wydane w roku 1849 we Lwowie, w roku 1859 w Przemyslu i wreszcie w roku 1876 w Petersburgu i w Moskwie!

Jednocześnie poważna ilość zbiera się idzie w lud i stamtąd czerpie jak z obfitej krynicy piękno rodzinnej pieśni, obyczajów i tradycyjnych obchodów. Sam tylko Oskar Kolberg zebrał

około 10.000 pieśni, opowieści, podań, tańców i przysłów. Podobną pracę podejmują równolegle: J. J. Lipiński, Zegota Pauli, Lucjan Siemiński, August B. Belowski, Wacław z Oleska, Ludwik z Pokiewa, Rulikowski, Józef Konopka, J. Horoszkiewicz, Zienkiewicz, Franciszek Barański i tylu innych jeszcze, a między nimi, o dziwo, Niemiec czystej krwi, doktor medycyny Juliusz Roger, zbieracz rozmiłowany w pieśni polskiej.

Olbrymią pracę wykonali na tym polu również kompozytorzy. Warto przypomnieć o tym choć w skrócie. Karol Kurpiński pisze muzykę do dwóch czołowych pieśni narodu — „Boże coś Polskę” (słowa Felińskiego) i „Warszawianki” (słowa Delavigne’a), Napoleon Wysocki tworzy „Marsz do Litwy” i szereg krakowiaków, Zygmunt Noskowski — tyle niezapomnianych, przepięknych melodii, a między tymi dwie kapitalne — do koledy żołnierskiej „Idzie wiarus stary” i do „Pieśni o Lechu” Mieczysława Romanowskiego. Stanisław Moniuszko tworzy operę narodową i serię zasłużonych „Śpiewników domowych”, wreszcie: Komorowski, Trostel, Kratzer, Münheimer, Kosowski dają wiele wspaniałych pieśni.

Młodzi poeci wśród zmagających orężnych tworzą naszą pieśń wojenną, nie raz na polach bitew, a nieznani kompozytorzy z miejsca dorabiają melodie i pieśni w krótkim czasie staje się popularna. Nie sposób wyliczyć tu, co zdziałali Wincenty Pol, Maurycy Gosławski, Seweryn Goszczyński, Teofil Lenartowicz, Konstanty Gaszyński, Edmund Wasilewski, Rajnold Suchodolski, Włodzimierz Wolski, W. L. Anczyz, Mieczysław Romanowski, T. A. Olizarowski, Antoni Edward Odyń, Wł. hr. Tarnowski, Ukrainiec Tymko, Padura, teorbaniści Hrehory Widort i Białorusin Artemiusz Weryha.

Aż dziw, że praca wydawnicza mogła nadążyć i podoląć temu.

Opatrzność zesłała Polsce tych ludzi. Odkryli oni istną skarbnicę pamiętek rycerskiego ducha, najwspanialszej poezji i muzyki, w których nieśmiertelnie żyje geniusz naszego narodu, czaruje bogactwo i subtelność melodii oraz piękno naszej mowy. Ileż

Rzecznik naszej sprawy

„Sowieckie złoto, kopane na Syberii pracą niewolniczą, wlewa się do Stanów Zjednoczonych, w celu rozprzeczania amerykańskiego systemu wykształcenia... Główny front komunizmu przeciw Stanom Zjednoczonym w najbliższej przyszłości nie będzie prawdopodobnie frontem wojskowym, chociaż Sowiety usiłują zatruć naszą młodzież i zniszczyć jej wolę obrony ojczyzny. Złoto sowieckie podsuwane jest amerykańskim college’om i uniwersytetom na tworzenie pozornie niewinnych katedr, których ostatecznym przeznaczeniem byłoby nauczanie, że komunizm jest nadzieją świata, zaś demokracja amerykańska jest złą rzeczą.”

Sowiety zmuszone są przysyłać swe złoto dzięki temu, że ilość łatwownych Amerykanów się zmniejsza zaś uświadnienie wielu czołowych organizacji komunistycznych, które swego czasu zbierały w tym kraju znaczne fundusze, przyniosło ich spadek.

Dzięki naszej czujności robimy znaczne postępy w walce z komunizmem; zasługę przypisujemy pismom Hearsta przed wszystkim innymi wydawnictwami w Stanach Zjednoczonych, gdyż one swą nieustraszoną kampanią patriotyczną przeciw komunizmowi i

podtrzymywaniem czujności Stanów Zjednoczonych ten osiąga.” Tak mówi prof. A. P. Coleman, M.A., Ph.D., rektor Alliance College w Cambridge Springs, Pennsylvania, na przyjęciu w „Los Angeles Breakfast Club”, w chwili gdy komuniści walczą o założenie opłacanej przez nich katedry na jednym z college’ów w okolicy Los Angeles.

Ten czujny i wytrwały bojownik przeciw infiltracji komunistycznej do szkolnictwa Stanów Zjednoczonych wstąpił w marcu 1952 r. list do gen. Eisenhowera jako rektora Columbia University, wzywając go do zlikwidowania utrzymywanej przez Sowiety katedry literatury polskiej na tym uniwersytecie.

Jako argument cytował prof. Coleman umieszczoną w „Times Literary Supplement” krytykę pracy o A. Mickiewiczu, świeżo wydanej przez M. Kridla, wykładowcę na utrzymywanej przez komunistów katedrze.

W krytyce tej czytamy m.in.: „Tendencją autora jest wygładzenie tej części twórczości Mickiewicza, która odbija walkę Polski przeciw Rosji. Wybór jego artykułów w prasie i pism politycznych jest bardzo niereprezentacyjny — usiłuje przedstawić go jako niemal marksistę, wówczas gdy był on mistykem i nacjonalistą...”

List swój kończył prof. Coleman słowami: „Generale, obecnie bardziej niż kiedykolwiek zważywszy odpowiedzialność Pańską wobec narodu amerykańskiego w ogólności a studentów Uniwersytetu Columbia w szczególności, sam będąc w posiadaniu dwóch stopni tego uniwersytetu, wzywam Pana do natychmiastowego zaprzestania przyjmowania przez ten wielki uniwersytet amerykański, którego Pan jest przełożonym, tysięcy dolarów rocznie z sowiecko-satelickich źródeł”.

A więc można być naukowcem, pisarzem i wykładowcą w dalekiej Pensylwanii, nie tracąc z oczu podstawowych prawd i aktualnych wypadków bieżącego życia ludzkości. Jękuje to dla nas pomyślnie, że jest nim prof. Coleman, sławista, mający w swym naukowym dorobku kilkadziesiąt poważnych pozycji naukowych z zakresu polonistyki, od średniowiecza przez wiek XVI i romantyzm do twórczości lat 1920—39, jednocześnie trzeźwy i praktyczny przyjaciel młodzieży polskiej na uchodźstwie, przyczyniający się żywo do udzielania jej stypendiów na studia wyższe w Stanach Zjednoczonych, przede wszystkim w Alliance College, gdzie jest rektorem.

Na tle przygnębiającego poniesienia pojęć, wygodnej ignorancji i celowego fałszowania prawdy, które się obecnie panoszą na katedrach uniwersyteckich w wolnym świecie, pięknie odbija osobowość prof. Coleman — rzetelnego naukowca i zarazem trzeźwego obywatela Zachodu, człowieka myśli i czynu; świadomość, że mamy w nim rzecznika i przyjaciela, daje pokrzepienie i otuchę społeczeństwu polskiemu, tak łaknącemu mądrości i aktywnej przyjaźni wśród obcych.

Dr. W. G.

**BIBLIOTECZKA
WYDAWNICTWA SPK
OZDOBA DOMU
KOMBATANTA**

Poszukiwania

TADEUSZA DWOJAKOWSKIEGO, kaprala I Dywizji Pancerniej, ostatnio zamieszkałego w Lodge Langhurst, Horsham, Sussex — poszukuje ojciec Stanisław. TADEUSZA PASIERBA z Rzeszowa poszukuje matkę w Polsce. Zgłoszenia prosimy kierować do Zarządu Oddziału W. Brytanii, 18. Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. ADAMA KIERONSKIEGO, ur. w r. 1902, przed dwoma laty pracował w Szpitalu Polskim nr 3 w Penley, W. Brytanii. WOJCIECHA M. PRZEDZIECKIEGO, absolw. uniw. w Cork, Irlandia. Zgłoszenia prosimy kierować do Zarządu Gł. SPK, 18. Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

HULTAJSKA TRÓJKA PRZYJACIÓŁ

CZIMBO, jesteś naprawdę lampartem i hultajem. Sprawię ci takie lanie, że cię rodzona matka nie pozna... (W złą godzinę powiedziałem. Kilka tygodni później groźna lamparcica odnalazła synka i zabrała mi Czimbo. Ale to już inna, zaiste niezwykła historia).

Czimbo przechylił na bok swój śliczny lepek i patrzył na mnie obrażony. W otwartym namiocie, leży na podłodze kilka poszarpanych dokumentnie ptaków. Rodzaj naszych srok. Także ciekawe i pyskate. Codziennie obsiadały galezie baobabu, obserwując moją poranną toaletę. Złazłszy na dół lustra i odbijające się w nim promienie słoneczne interesowały jaszgotliwą gromadę. Istny jarmark, pełen rozgadanych przeuków. Okruszyny chleba i biszkoptów przelatywały w końcu ich nieufność i pętało się to do namiocie. Czimbo warczał na nie. Sporo trudu mnie kosztowało, zanim lamparciatko, jak sadziłem, pogodziło się z tym stanem rzeczy. A oto dziś, wracam po rannej służbie i — tragedia.

JAN WALEWSKI

W krainie Mau - Mau

I raj dla myśliwych. Czy polowałem? Nie wiele. Jakimsy z majorem Keily na lwy poszli, trząsłem regularnie portkami ze strachu i haniebnie pudłowałem. Trochę tam z początku nabiłem różnego, drobniejszego zwierzaka. Potem przestałem. Ten olbrzymi rezerwat był właściwie taki bezbronny i ludziom ufający... Poprostu ogród zoologiczny. Strzelać w Zoo? Za żadne skarby. Za wyjątkiem ohydnej hjeny, połubiłem to dzikie bractwo, ba! pokochałem na swój sposób. Muszę tu dodać, że Sambo, lew, nie był wcale w tamtych stronach królem zwierząt. Zdeponizował go ogromny bawół, bardzo silny, złośliwy i stale szarżujący.

Bylszy nademną Krzyż Południa. Mimo, że jesteśmy około pół stopnia szerokości geograficznej od równika — noce są chłodne. Okrywam małych przyjaciół i siebie pędami i wychodzę przed namiot. Stacja w Brazzaville nadaje śliczne piosenki Lucienne Bover... O miłości i dalekiej tęsknocie...

Właśnie...
Straciłem potem trójkę wiernych, kochanych przyjaciół.

PALMY I WIECZNY ŚNIEG

KENIJSKI płaskowyż ma bodaj w Afryce najlepszy klimat dla białego człowieka. Na ogół suchy, mała różnica w temperaturze poszczególnych miesięcy. Nie ma tam ani naszej zimy, ani naszego lata. Natomiast dwa razy w roku padają przez kilka tygodni deszcze (koniec marca i wrzesień). Najchłodniej jest w lipcu. Mimo, że przez płaskowyż przebiega równik, można wieczorami na równiu kłapać zębami z zimna, i grzać się przy kominku. Jesteśmy bowiem na wysokości Kasprowego Wierchu... Stolica Kenii — Nairobi, („Chłodne miasto”, w narzeczu Masai) — leży „sobie” na wysokości Hali Gasienicowej. Gdyśmy, będąc na stażu w obozie pod Nairobi, przyjeżdżali do stolicy na weekend, trzeba było często-gęsto rozgrzewać się „wodą ognistą”, aby ciepło... aby do wiosny.

Gdy się jednak zjeżdżało w dół z kenijskiego płaskowyżu, z górki na pazurki, w olbrzymią, na setki i tysiące mil rozciągającą się dolinę, ogarniał człowieka żar tropikalny, a w południe trzeba się było chować przed słońcem. Tylko, że czasami nie było gdzie. Upały łagodziło niedalekie, jakieś głupie kilkadziesiąt mil odległe lasie. Tylko, że czasami nie było gdzie. Upały łagodziło niedalekie, jakieś głupie kilkadziesiąt mil odległe lasie. Tylko, że czasami nie było gdzie. Upały łagodziło niedalekie, jakieś głupie kilkadziesiąt mil odległe lasie.

tuję: Profesor Antoni Jakubski... inżynier Golcz...

— All right... i klepie mnie po ramieniu. Ugiąłem się nieco pod tą „pieszczotą”, po czym oczywiście w messie na cześć zdobywców... Uhm...

W dwa lata później, jak powróciłem do swoich na Środkowy Wschód, dowiedziałem się, że trzeci z kolei rodak, inżynier Wiktor Ostrowski osiągnął szczyt Kibo. Bravo! Wiat, następny...

Przyznam się, że takich wspaniałych farm, jakie widywałem w Kenii, nie spotykałem w życiu. Właściciele — angielscy koloniści. Ich domy i wille jakby przeniesione z Anglii, tonęły w palmach, sadach i kwiatkach o bajecznych kolorach. Ziemia rodziła niemal wszystko: jęczmień i żyto, pszenicę i kartofle, wszelkiego rodzaju owoce, a obok palmy, banany i ananasy, oraz milami ciągnące się plantacje bawełny, herbaty, tytoniu i kawy. (Kawa kenijska jedna najlepszych na świecie). I chociaż Kenia nie posiada większych bogactw naturalnych, chociaż jej coraz bardziej rozwijający się przemysł musi korzystać z surowców sąsiednich krajów — to jako baza żywnościowa posiada ona wielkie znaczenie, pomijając już strategiczną wartość, co w Londynie umieją ocenić...

A teraz — niespodzianka. „Jutro mówi major Kelly, jedziemy do Nairobi. Pozna pan doktora Leakey'a kustosa muzeum”.

— Hm, bąknąłem... (Miałem bowiem na jutro inne plany), cóż robić... pojedziemy...

Archeolog, dr. Leakey, przeciwieństwo uczonej mumii, żywy, o młodych, śmiejących się oczach, odkrył w Kenii, w t. zw. „Wielkiej Rozpadlinie” (Great Rift Valley) najstarszy ślad ludzkiego życia na ziemi... Z przed dwustu tysięcy lat... Byliśmy tam, na dnie tej rozpadliny. Z dziwnym uczuciem i głębokim szacunkiem uściśnaliśmy ręce uczonego. W Londynie dowiedziałem się, że dr. Leakey odkrył w 1948 roku na wyspie Rusingo, (jezioro Wiktorii) czaszkę ludzką, uważaną za jedną z najstarszych, jeśli nie najstarszą z dotychczas odnalezionych.

BIAŁE I CZARNE

NA przetrzeni około 600 tysięcy km. kw. mieszka niecałe pięć milionów ludności, w tym 30 tys. białych, ponad 120 tys. Hindusów i Arabów — reszta — Murzyni. Jest tych szczepów murzyńskich w Kenii kilkadziesiąt (podobno 60). Najlicz-

wojaczki, (w czasie drugiej wojny światowej władze angielskie nie rekrutowały Kikujów do wojska, a zatrudniały ich jedynie w charakterze robotników) — przeto ci Murzyni nie reagowali wrogo, gdy na ich ziemi Anglicy się osiadali. Akcja cywilizacyjna Anglików była przez Kikujów traktowana przychylnie, zwłaszcza, że przynosiła ona duże zarobki tubylcom, których stopa życiowa stale wzrastała. Ponieważ zaś Kikujów są ze wszystkich kenijskich szczepów najbardziej inteligentni i zdolni, zadowolenie było obopólne. Do pewnego oczywiście czasu. Nawracanie Kikujów na wiarę chrześcijańską przyniosło, jak wszędzie zresztą w podobnych okolicznościach, dobre i złe owoce. Bowiem Kikujów, zatrudnieni na farmach, przy budowie dróg i kolei, w prywatnych domach,

innym człowiekiem. Tymczasem, na peryferiach białego Nairobi, wyrosło czarne. Tymczasem, obok spokojnych, pracujących Kikujów, zaczął szybko narastać t. zw. „lumpenproletariat”, będący wspaniałą pożywką dla agitatorów komunistycznych. I oto przy pomocy czerwonych, a właściwie czarnych, na czerwono przerobionych agentów, mających swą centralę w... Addis Abebie, wybuchł w Kenii pożar. Trudna, bardzo jest trudna walka z terrorystami Mau-Mau. Nie tylko dlatego, że w tropikalnej nocy wszystko jest czarne, a Murzyni przede wszystkim — lecz także i dlatego, że komunistyczny agitator nawoływał do walki społecznej, religijnej i — rasowej. Ze niewątpliwie, pewna, choćby nawet najmniejsza doza recepty komunistycznej poczyna budzić tęsknoty do zmiany, do radykalnej zmiany...

★

W Kenii żyje również kilka szczepów „nilo-hamickich”. Nie są to Murzyni. Skąd przyszli? Niewiadomo.



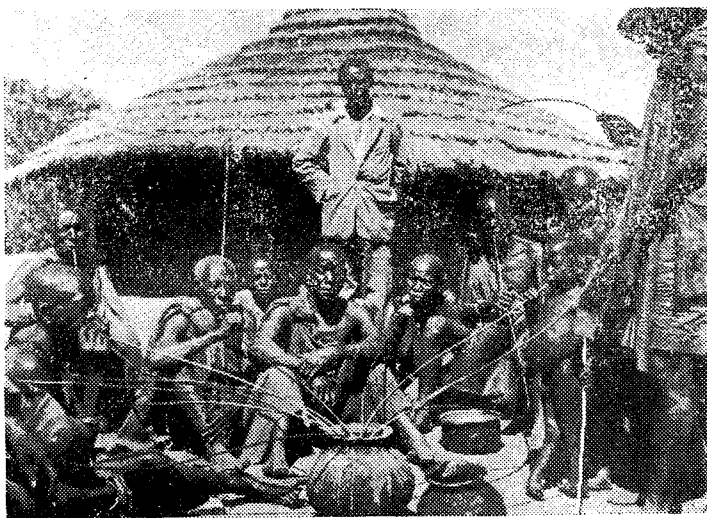
Czekoladowa piękność ze szczepu nilo-hamickiego

— „Mój drogi, mówię Czimbo, trudno, jestem kotem i jak każdy kot lubię spokój i porządek. Jestem pedantem. Musisz to zrozumieć...”

Parę mocnych klapsów i Czimbo wieje do kąta. W jego oczach czytam najwyraźniej: „Ale nieźła robota, he? A poza tym — jarośza ze mnie nigdy nie zrobisz...”

To była niezwykła trójka. Lamparcie szczenię, przyniesione w podarunku przez askarysa, mały, czarno-biały struś — Giuseppe — uratowany i wychowany przez jeńców włoskich, oraz dziwaczny, niezwykle bystry psiak — Jerry — dowód przyjaźni majora Kelly. mego dowódcy. Matka Jerry'ego rasowa, irlandzka terrierka, „zapomniała się” kiedyś z australijskim dingo. Owoc tego mezaliansu przewodzi teraz małej gromadce. — „Jerry, mówię mu, gdy się zainstalował w namiocie, od dzisiaj będziesz się nazywał Bryś. Będziesz polskim psem”. — „Jak chcesz, szepce cicho mały pętać, by lebyś był dobrym dla mnie”, i kładzie obie łapki na mych kolanach. Popatrzył wiernie w oczy i roześmiał się radośnie swym puszystym ogonem. — Po kilku tygodniach banda zgrała się ze sobą i nieraz solidarnie dawała mi szkole... Lecz początkowo tworzyły się różne koalicje: To Bryś i Czimbo hucia na strusia. Gdy zaś Giuseppe tłóczył ich dotkliwie swym dziobem i zwycięsko z opresji wychodził — Czimbo chytrze zawierał z nim sztafę i hajda na dwójkę na pieska. Lecz Bryś był dzielny. Struś w głębi swej duszy bał się trochę lamparta, więc dla odmiany zawarł z pieskiem „gentleman agreement”. Po jakimś czasie i ten „dobrowolny” układ został jednostronnie zerwany, mimo, że obaj sygnatariusze nie byli politykami... Potem już cała trójka pogodziła się ze sobą moim kosztem. To Giuseppe, przy cichej aprobachie współników, zjadał moje mydło toaletowe i chodził pełen dumy — to Bryś zabierał Czimbo na wycieczkę do obozu jeńców włoskich i tam wspólnie dusili kury i kaczki, że musiałem potem makaroniarzom płacić odszkodowanie. — Najgorzej było przed zaśnięciem, przy wieczornych pieszczotach. Co poglądał Bryś, to Czimbo warczy i mówi: „Co się z takim pętakiem zadajesz?” Ładuje się następnie na kolana. To wówczas Giuseppe daje mi kuxa w bok swym dziobem.

Wesoło było. Bezmiar buszu, brudno-złotego, spalonego słońcem. Na okrainach tajemnicza, przedziwna dżungla. Tysiące po nocy głosów... I jeńcy włoscy drogi przez busz i dżunglę budujący... I stada słoni lub żyraf, rozdeptujących drogi... I znów, na odwyrtkę, od nowa...

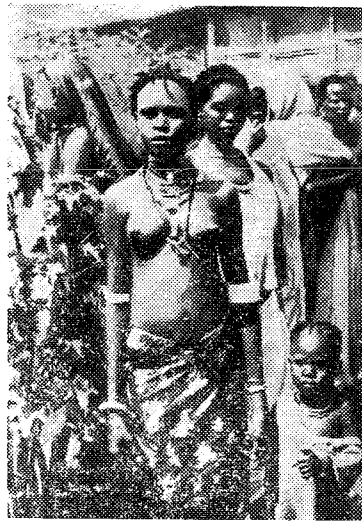


Osiedle Kikujów koło Nyeri. (Centrum Mau-Mau.)

dzie pyszni się wspaniałym, leśnym podszyciem i czapami śniegu maszyn góry Kenia (5 tysięcy 200 metrów), zaś od strony Tanganiki króluje najwyższy w Afryce szczyt — Kilimandżaro, (dokładnie: 5 tysięcy, dziewięćset sześćdziesiąt trzy metry). Właścicielem — dwa szczyty: „maż” — Kibo, ogromny, wygasły wulkan, i nieco niższy — Mawenzi, (żona). Stok obojga małżonków toną we wspaniałej dżungli, a zaś przemienia się wyżej w śliczną, pachnącą łąkę, (jak u nas, w Tatrach... Ej Bozicku... Bozicku...), po czym lodowce i śnieg. Olbrzymie czapki śnieżne..., z daleka złotą bielą wabiące. A ponad tymi cudami królewski błękit i tropikalne słońce.

— John, mówię do mnie kiedyś major Kelly, czy ty wiesz że dwóch Polaków zdobyło Kilimandżarę? Wypinam z dumą pierś we frencz opiętą i recy-

niejszy szczep — Kikujów — liczy powyżej milion 300 tysięcy, co stanowi prawie jedną czwartą ludności. Z tego to szczepu rekrutują się terroryści, zwani „Mau-Mau”. Co oznacza ta nazwa? Jedna z hipotez głosi, że przyszła ona z portugalskiego Mozambiku. „Maó” — w portugalskim języku oznacza: zły (francuskie mal), czyli — zły człowiek. Przybycie Anglików do Kenii na przełomie 19 i 20 wieku było dużym wstrząsem dla krajowców, a zwłaszcza Kikujów. Najliczniejsze i najbardziej kwitnące osady i farmy Anglików znajdują się na terenach, zamieszkałych w mniejszej lub większej liczbie przez Kikujów. Należy tu dodać, że szczep ten jest szczepem rolniczym, stale na swych terenach osiadłym, że rolnictwo było ich jedynym podówczas źródłem utrzymania. Ponieważ Kikujów nie mają skłonności do



Kobiety Kikujów



Śmiejąca się Masai

biurach i urzędach, awansujący szybko na niższych funkcjonariuszy administracyjnych — zostali oderwani od swego życia plemiennego. Następowal wśród nich zanik organizacji szczepowej. Dotychczasowe węzły życia plemiennego i indywidualnego zaczęły pękać, a na ich miejsce przyszedła „wiera białego człowieka” i nowe, nieznane dotąd, zwyczaje. W zetknięciu z dotychczasowym prymitywem „biała nowina” rodziła również niepokój, oszołomienie, a potem — ambicję. Do tego trzeba dodać działalność szkół, zwłaszcza wyższych, poza Afryką, głównie w W. Brytanii. Studenci Kikujów uczyli się doskonale i szybko. Spotykali się oni na terenie angielskim również i z organizacjami politycznymi, także i lewicowymi. Angielskie sposoby myślenia starali się Kikujów przyswoić, następnym u siebie w domu. Wzrastało ich samopoczucie, rodziło się pojęcie własnej wartości, budziły się, z początku nieokreślone, tesknoty „racjonalistyczne”. Wielu z tych studentów, wróciwszy do Kenii, było wyznawcami angielskiego sposobu życia. Pracowali oni i pracują nadal w pełnej harmonii z władzami kolonialnymi nad dalszym rozwojem i dobrobytem współrodaków. Lecz byli również i inni. Typowym przykładem jest ich głośny przywódca, Jomo Kenyatta („Człowiek Kenii” — pseudonim). Ukończył on studia w londyńskiej Szkole Nauk Ekonomicznych, po czym, wróciwszy do Kenii, poświęcił się organizowaniu młodzieży murzyńskiej, przede wszystkim zaś młodych Kikujów. W międzyczasie udał się, za zgodą władz angielskich (o święta niewinności...), przed drugą wojną światową, do... Moskwy, skąd już wrócił

Spotykałem podobne typy w Górnym Egipcie, wśród starych, rdzennych felachów. Najliczniejsi z nich — Masaje, są zupełnie odrębni od reszty mieszkańców, zwyczajami, religią (wiera w dwóch bogów: dobrego i złego. Dobremu trzeba służyć, złego należy się... bać), oraz ubiorem. Okryci zwierzęcą skórą, w sandałach (?), z mieczem przy boku i z dzidą w ręku — stanowią zamknięty w sobie klan. Trudno z nimi nawiązać znajomość. Wysocy i rośli, urodzeni wojownicy, są nomadami — pasterzami, wiecznie wędrującymi. Poznałem kilka ich rodzin w buszu, pomiędzy Kajado i Namanga. Żywią się mięsem, mlekiem i... krwią bydłą. Piętnastoletni chłopcy poddawani są obrzezaniu, po czym pasowani na „rycerzy” i pilnują stad, oraz czuwają nad bezpieczeństwem gromady.

★

W nocy nabite jasno-złotymi gwiazdami, rozmawia czarna Kenia z Ugandą, Tanganiką, całą Afryką Środkową i Wschodnią. Głuchy, ponocny łoskot bębnow „tam-tam” leci od wsi do wsi, od osiedla do osiedla...

Jakie słowa niesie ten czarny telegraf bez drutu?

Czytaj książkę polską!



POMOC ZIMOWA APTEKA CHROMIŃSKIEGO

NA EARLS COURT. RECEPTY Z POLSKI
Otwarta do 8.

Proszki do bólu głowy i zębów, zaziębienia i przeciw grypie z kogutkiem 60 sztuk 16/-
1000 tabletek Rimifon £3.17.0 3 mil. Peniciliny OL £9.14.0
300 tabletek Rimifon £1.4.0 10 gr. Streptomycyny £2.2.6
Na kurację potrzeba 1000 tabletek.
500 tabl. Isonicotinic A £1.4.0

Ceny z przesyłką do Polski.

255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.

Oraz dział ogólnie-eksportowy pod firmą

MANSON LABORATORIES AND SALES CO.

255, Old Brompton Road, London, S.W.5. Tel.: FRE 9131.

PIEPERZ czarny 1 lb. £14.0. NYLONY 2 pary 54 G. £10.0.

PACZKA żywnościowa: 1 lb. kawy, 1 lb. kakao, 1 lb. herbaty, 1 lb. pieprzu wraz z przesyłką 33/-.

Paczki żywnościowe, materiały, obuwie, galanteria. Koce, spadochrony. Przyjmujemy zamówienia z U.S.A., Kanady, Australii i innych krajów.

BAJKA Z TYSIĄCĄ I JEDNEJ NOCY

Można dostać nieraz zawrotu głowy, czytając bajki z tysiąca i jednej nocy, które pewnie polonijne w Stanach Zjednoczonych zamieszczają zwłaszcza w czasach ostatnich na temat „polskiego Londynu”, przy czym z reguły ten „polski Londyn” przedstawiany jest jako siedusko sporów, nierobstwa i wszelkiego zła, szerzącego się na tle błędnego i harmonijnego obrazu, jaki przedstawia np. Polonia Amerykańska. Niektóre pisma polonijne przyzwyczały się już nawet do stereotypowego przypisywania „polskiemu Londynowi” odpowiedzialności za wszelkie niepowodzenia i nieszcześcia w naszej polityce. Gdy się coś w niej dzieje złe — winien jest Londyn. Gdy się coś uda — zasługują wszyscy, prócz Londynu.

Ostatnio np. na łamach nowojorskiego „Nowego Świata” oskarżono polskie sfery oficjalne w Londynie o mniej ni więcej, tylko o podstępny zamiar stordedowania jednoci narodowej, której pragnie ogół polski, a równieć i gen. Sosnkowski. Stordedowanie miało być dokonane sposobem iscie szatańskim. Mianowicie, przez zwolnienie konferencji dyplomatów polskich w Waszyngtonie! Okazuje się bowiem, zdaniem „Nowego Świata”, że cały ten pomysł konferencji dyplomatów, powstał w głowach londyńskich sił „destruktywnych”, które chciały w taki oto sposób pogwałcić zasady zjednoczenia wysuwane przez gen. Sosnkowskiego i „rzucić kłody” na drodze do pojednania. Przycitamy głos „Nowego Świata” z dn. 2 lutego, aczkolwiek nie z tego niesamowitego wywodu nie rozumiemy:

W Londynie — czy to pod wpływem pewnego nacisku z za morza, czy też samodzielną koncepcją monopolizmu władzy i patentu na „prostolinijny” patriotyzm działa odśrodkowo, to znaczy skłoniła do dzieła zjednoczenia. Coraz uporczywiej stają się pogłoski o zwolnieniu (na koszt osób trzecich) jakiegoś przedczesnego zjazdu dyplomatów polskich w Waszyngtonie, co zakrawa na pogwałcenie zasad, tak jasno i prosto wyłożonych przez generała Sosnkowskiego podczas jego pobytu w Londynie. „Nie uważając wcale na to, co się w świecie dzieje, wewnątrz polskiej emigracji politycznej działają siły, zmierzające do zniszczenia tego kapitału dobrej woli, którego tak i umiar gen. Sosnkowski potrafił zgromadzić dla doprowadzenia do pojednania całego obozu niepodległościowego. Nie wierzymy w zwycięstwo tych sił destruktywnych. Wierzymy w sukces dobrej inicjatywy. Jesteśmy przekonani, że prywatna poniesie klęskę i że zwycięży DOBRO SPRAWY, to jest, że te kłody na drodze do pojednania będą szybko usunięte”.

Na szczęście, nieczne plany londyńskich „sił destruktywnych” zostały w ostatniej chwili zdemaskowane. Konferencję dyplomatów odwołano i kłody rzucone pod stopy generała K. Sosnkowskiego usunięto, zamach na niego nie udał się, konferencji nie będzie! „Nowy Świat” z prawdziwą ulgą obwieścił w artykule wstępnym z dn. 9 lutego tę radosną wiadomość. pisać:

„Cieszy nas w związku z wspomnianą powyżej sprawą przedczesnego zjazdu byłych ambasadorów polskich do Waszyngtonu to, że został odwołany, bo znów o jedną kłodę mniej na drodze do zgody. Nie należy również tać nadziei, że nie będą podejmowane żadne inne przedczesne akcje, których sukces uzależniony jest od dokonania wreszcie aktu zjednoczenia. Dość już tego wszystkiego, co jątrzy i skłóca nie tylko polskie uchodźstwo, ale i naszą starą, zasiedlona, dobrą, ofiarną i patriotyczną Polonię amerykańską”.

Przecieraliśmy kilkakrotnie zdumione oczy, czytając te nieprawdopodob-

ne banialuki. Co to wszystko znaczy? Gdzie my jesteśmy? Skąd „Nowy Świat” czerpał swe niesamowite informacje? Skąd jego nieprzytomne wnioski, oskarżenia, zarzuty, potępienia, irytacje, gniewy? I jak zjazd dyplomatów miał rozbić jedność narodową?

Jest przecież publiczną tajemnicą, że pomysł zwolnienia konferencji dyplomatów w Waszyngtonie wyszedł nie od rządu w Londynie, ani od żadnych tutejszych „sił”, lecz tylko od gen. Sosnkowskiego. On był inicjatorem zwolnienia tego zjazdu, którego charakter i cel uzgodnił z rządem szczegółowo w czasie swego pobytu w Londynie. Czyżby więc sam chciał rzucić sobie kłody pod nogi?

Później, w styczniu, będąc już w Ameryce, gen. Sosnkowski wystąpił znowu z własną inicjatywą, proponując rozszerzenie podstaw tej konferencji, pomyślanej początkowo jako zamknięty zjazd wyższych urzędników podległych ministrowi spraw zagranicznych.

Zdaje się, że cały polityczny Londyn był tą inicjatywą gen. Sosnkowskiego zaskoczony. Koła rządowe, które od początku szły w tej sprawie na rękę gen. Sosnkowskiemu, nie zgłosiły i tym razem zasadniczych sprzeciwów, wskazywały jedynie na konieczność poczynienia dodatkowych przygotowań. Rada Polityczna natomiast od razu odrzuciła nowy projekt gen. Sosnkowskiego. Nowojorski „Nowy Świat” uważając się za związane z Radą Polityczną, uznał widocznie to jej stanowisko za obowiązujące dla siebie i począł pomysł konferencji zwałować w sposób karkołomny i dziwaczny. Tylko że stanowisko „Nowego Świata” i Rady Politycznej godziło w inicjatywę gen. Sosnkowskiego i w niego samego, a nie jakieś zgubne i destruktywne plany polskiego Londynu, który przecież został w tym po le do działania samemu gen. Sosnkowskiemu. W oczach „Nowego Świata” nic to „polskiemu Londynowi” nie pomogło. I tak jest potępienia godzien! Tego jednak rodzaju potępienia, jakie zaprezentował „Nowy Świat” budzą nie grozę, lecz śmiech.

PAPIEŻ POWRACA DO ZDROWIA

Po przebiegu influenzy Ojciec św. Pius XII powraca powoli do zdrowia. Lekarze, którzy dwa razy dziennie odwiedzają dostojnego chorego, stwierdzają, że Papież od dziesięciu dni jest na drodze do zupełnego wyzdrowienia. Duże osłabienie Papieża spowodowały zastrzyki nowoczesnych lekarstw.

Obecnie Papież odzyskał na tyle siły, że może opuszczać sypialnię i pracować parę godzin dziennie w swym prywatnym studio, gdzie przyjmuje prosekretarzy Stanu biskupów Montini i Tardini. Audjencje są jednak nadal zawieszane. Lekarze przewidują, że pierwszym po ostatniej chorobie publicznym wystąpieniem Papieża będzie udział jego w uroczystym nabożeństwie w kaplicy Sykstyńskiej w dniu 12 marca z okazji czterdziestej rocznicy koronacji Papieża. W dniu 2 marca Papież skończy 77 lat życia. Wobec podeszłego wieku oraz ogólnego osłabienia publiczne audjencje papieskie dla pielgrzymów odbywać się będą jeden raz w tygodniu zamiast trzy.

Reżymowe sprawozdanie gospodarcze

(dokończenie ze str. 5)

kę plac, ale skuteczność tej drogi jest co najmniej wątpliwa.

Sprawozdanie reżymowe powiada, że wydajność pracy wzrosła w ciągu roku o 13 proc. W normalnych warunkach byłaby to cyfra imponująca, bo średni roczny przyrost wydajności na Zachodzie w wysokości od 2 do 3 proc. jest uważany za dobry. W Rosji Sowieckiej a dziś również i w Polsce, ten niezmiernie duży wzrost wydajności jest tym, na co wygląda, nawet jeśli podawane cyfry są prawdziwe. Chodzi o to, że gdy buduje się dużo nowych fabryk i sprowadza się nowych robotników ze wsi, to początkowa wydajność pracy jest bardzo niska i stanowi tylko ułamek wydajności normalnej. Po roku nauki wydajność może wzrosnąć nawet o sto procent w poszczególnych zakładach, co bardzo podwyższa przeciętną wzrostu wydajności w całym przemysle, ale mimo to wydajność faktyczna na głowę zatrudnionego może być wciąż znacznie poniżej normalnej.

Tyle mniej więcej można wywnioskować z cyfr, które są tak fabrykowane, by uniemożliwić wszelkie wnioski o to, że nie da nikomu materiału do poznawania polskiej rzeczywistości gospodarczej. Reżymy satelickie są, gdy chodzi o sprawozdawczość, w nieporównanie gorszej sytuacji od Rosji. Władcy Kremla zawsze mieli dość przekonywująco odpowiedzieć na pytanie, dlaczego stopa życiowa ludności pozostaje niska, chociaż wytwórczość ciągle rośnie „w burzliwym tempie”. Odpowiadają więc, że robią wielkie inwestycje i zbroją kraj dla obrony przed „okrażaniem kapitalistycznym”, a to musi się odbywać kosztem spożycia. Dla reżymów satelickich taka odpowiedź wyjaśnia tylko część zagadnienia, reżymy te zatem woła w ogóle uchylić się od dawania odpowiedzi. Polskie dane o inwestycjach są bardzo ubogie i nie przemawiają do wyobraźni. Reżymy satelickie wiedzą, że poddane im społeczeństwa zdają sobie sprawę z wyzyskiwania ich przez Rosję. Dlatego reżymy te nie mogą w tym stopniu co Rosja chwalić się dokonanymi inwestycjami, bo wtedy wyszłoby na jaw, że inwestycje są faktycznie mniejsze i prawdopodobnie znacznie mniejsze, niż by to wynikało z rozmiarów ponoszonych przez społeczeństwo ofiar.

W tym jest sedno sprawy.

S. Klingu

KRONIKA TYGODNIA

18 lutego

Stalin przyjął ambasadora Indii w Moskwie Menona, na półgodzinnej rozmowie.

Premier Indii Nehru poddał krytyce „wojskowy sposób myślenia”, który daje się zaznaczyć w polityce niektórych państw. Różne posunięcia Stanów Zjedn. na Dalekim Wschodzie i możliwość blokady Chin bardzo go niepokoją.

Wysoki komisarz Stanów Zjedn. w Niemczech Conant odwiedził Berlin, gdzie złożył zapewnienie, że Stany Zjedn. są zdecydowane utrzymać wolny dostęp do Berlina, którego nie opuszczają.

Marsz. Juin, gen. inspektor francuskich sił zbrojnych, przybył do Tokio.

19 lutego

Francuska Izba Deputowanych 319 głosami przeciw 211 uchwaliła amnestię dla tych Francuzów, którzy w czasie wojny byli przymusowo wcieleni do armii Hitlera i uczestniczyli w zbiorowym popełnianiu zbrodni wojennych. Amnestia została uchwalona dla uspokojenia Alzateczyków, oburzonych na wyrok wydany przez sąd w Bordeaux, który rozpatrywał sprawę potwornej zbrodni wojennej w Oradour-sur-Glane.

W Brytanii wyda o 123.000.000 funtów więcej na obronę w roku budżetowym 1953/54 niż w roku obecnym. Ogółem wydatki na obronę wynoszą 1.636.000.000 funtów.

Gen. Peron wyjechał z oficjalną wizytą do prezydenta Chile, gen. Ibaneza.

Prez. Eisenhower zwołał do Białego Domu konferencję przedstawicieli obu stronnictw. Celem konferencji były zagadnienia wojskowe. Gen. Bradley, p. Allen Dulles, kierownik centralnej agencji wywiadu oraz p. Dodge, dyrektor budżetowy, wygłosili referaty.

Sąd Wojskowy w Warszawie skazał na śmierć Dionizego Sosnkowskiego i Stefana Skrzyszowskiego, oskarżonych o to, że w listopadzie zostali zrzućeni na terytorium Polski przez samolot amerykański.

20 lutego

Prez. Eisenhower zgłosił do Kongresu projekt rezolucji stwierdzającej, że Stany Zjedn. „odrzucają wszelkie interpretacje i stosowanie jakichkolwiek międzynarodowych układów, zawartych w czasie drugiej wojny światowej, które zostały znieszczone celem ujarznienia wolnych narodów”.

Niemiecki sąd konstytucyjny w Karlsruhe przystąpił do rozpatrzenia skargi stronnictw rządowych wniesionej przeciw niemieckiej partii socjalistycznej oskarżonej o wywieranie niekonstytucyjnego „moralnego nacisku”, mającego uniemożliwić ratyfikację układu o armii europejskiej.

Rodziny ofiar zbrodni wojennej w Oradour wystosowały do prezydenta Francji protest przeciw ustawie amnestyjnej, z której mają skorzystać Alzateczy, skazani przez sąd w Bordeaux, za udział w zbiorowym popełnieniu tej zbrodni. Rodziny te odesłały również otrzymane odznaczenia.

Między W. Brytanią a Argentyną i częściowo Chile wybuchł zatarg o naruszenie „suwerennych praw” na jednej z wysp na Antarktydzie, gdzie Anglicy po wyładunku mieli aresztować 2 Argentczyków i zniszczyć argentyńskie i chilijskie urządzenia.

W Rzymie zmarł Francesco Nitti, b. premier włoski 1919/20 roku. Liczył lat 84. Był to przeciwnik faszyzmu i emigrant polityczny w okresie rządów Mussoliniego. Po powrocie do kraju w r. 1945 większej już roli nie odegrał. Jego stosunek do spraw polskich był nieprzychylny. Był krytykiem Traktatu Wersalskiego.

21 lutego

Rząd sowiecki wyraził zgodę, by ambasadorem Stanów Zjedn. w Moskwie został p. Charles E. Bohlen, który podobnie jak Kennan uchodził za specjalistę od spraw rosyjskich. Bohlen zna dobrze język rosyjski i w czasie konferencji Roosevelta ze Stalinem służył za tłumacza.

Marsz. Sokolowski (lat 54) został, jak się okazało, szefem sztabu armii sowieckiej. Zastąpił on na tym stanowisku gen. Sztemenka. Urodzony pod Grodnem, dał się poznać jako dowódca wojsk sowieckich w Niemczech. Sokolowski jest członkiem Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej.

Dziennik komunistyczny w Paryżu „Ce Soir”, redagowany przez marksistowskiego poe Aragona, przestanie wychodzić z dniem 1 marca z powodu trudności finansowych. Komunistom pozostaje we Francji dziennik „L'Humanite” Na posiedzeniu jednej z komisji Euro-

pejskiej Wspólnoty Obronnej w Paryżu zaznaczył się znowu bardzo poważne różnice zdań w związku ze zgłoszeniem przez Francję projektu nowych protokółów do traktatu o armii europ.

Premierowi perskiemu Mossadekowi rządu brytyjski i amerykański przedstawili nowe propozycje w sprawie załatwienia sporu o naftę.

Alzateczy skazani w procesie pojmanych sprawców zbrodni w Oradour zostali na podstawie specjalnej ustawy amnestyjnej, zwolnieni z więzienia.

22 lutego

W Austrii odbyły się wybory do parlamentu.

W Atenach zakończyła się konferencja przedstawicieli Grecji, Turcji i Jugosławii, która ustaliła tekst traktatu przyjaźni między tymi trzema krajami bałkańskimi.

W Santiago w czasie pobytu tam prez. Perona podpisano umowę między Argentyną i Chile przewidującą znaczne zacieśnienie współpracy między tymi dwoma krajami.

Tito otwierając IV Kongres „Frontu Ludowego” w Jugosławii, czyli Komunistycznej Partii Jugosłowiańskiej, zwrócił się z apelem do wszystkich ruchów „postępowych” i socjalistycznych, lecz anty-komunistycznych, by połączyć swe siły do walki w obronie pokoju przed Moskwą, a także przeciw siłom reakcyjnym „z Watykanem na czele”. Zdaniem Tito, sytuacja międzynarodowa jest alarmująca.

23 lutego

Rząd Czang-Kai-Szeka wypowiedział traktat przyjaźni sowiecko-chiński, podpisany w r. 1945 w Moskwie w wykonaniu Jaity.

W wyborach parlamentarnych w Austrii partia ludowa, czyli chrześcijańska demokracja zdobyła 74 miejsce (poprzednio 74), socjaliści 73 miejsce (poprzednio 67), niezależna prawica 14 miejsce (poprzednio 16) a komuniści 4 zamiast 5. Przy władzy utrzymała się dotychczasowa koalicja chadecko-socjalistyczna z tym, że wpływy socjalistów uległy prawdopodobnie zwiększeniu.

Król Baldwin belgijski wraz ze swoim ojcem królem Leopoldem i swą małżonką księżniczką de Rethy powrócił z Riwiery do Brukseli. Powrót ten pozostaje podobno w związku z różnymi trudnościami w polityce wewnętrznej w Belgii.

Przewodniczący szefów sztabu Stanów Zjedn. gen. Bradley wystąpił z wezwaniem do społeczeństwa o spokojne i powszechnie ocenianie sytuacji międzynarodowej. Trudności międzynarodowych nie rozwiąże się hasłami. Gen. Bradley wystąpił zwłaszcza ostro przeciwko głoszonemu twierdzeniu, że trzecia wojna światowa już się rozpoczęła.

Sowieckiego ministra spraw zagranicznych Wyszyńskiego oraz innych ministrów satelickich przybywających do Nowego Jorku na obrady ONZ powitała w porcie burzliwa demonstracja, zorganizowana m. in. przez Polonię amerykańską.

24 lutego

Rząd Bietura zaprotestował wobec rządu brytyjskiego przeciwko finansowaniu przez W. Brytanię „polskiej emigracyjnej organizacji” oraz przeciwko udzielaniu poparcia przez W. Brytanię „polskim grupom dywersyjnym i sabotażowym, znajdującymi się przeważnie na usługach amerykańskiego wywiadu”.

Niemiecki marszałek Gerd von Rundstedt, który dowodził południową grupą armii niemieckiej w kampanii wrześniowej, zmarł w Hannoverze w wieku lat 77. Uchodził on za jednego z najwybitniejszych dowódców niemieckich ostatniej wojny i aczkolwiek popadał w konflikty z Hitlerem, zachował do końca wobec niego lojalność. Dowodził na ostatnią kontrofensywę Hitlera na Zachodzie w Ardenach w grudniu w 1944 roku.

W Rzymie rozpoczęły się dwudniowe obrady ministrów spraw zagranicznych sześciu państw należących do tzw. Europejskiej Wspólnoty Obronnej.

W W. Brytanii ogłoszono, że armia brytyjska otrzyma serie nowych broni, a między innymi granat wagi 21 uncji o sile równiej pociskowi z najsilniejszego działu p. panc., amerykańską 3 i pół calową wyrzutnię raketową oraz nowe działu p. panc.

Gen. sir Richard Gale dowódca Północnej Grupy Armii i Brytyjskiej Armii Renu, oświadczył, że podległe mu oddziały otrzymają doradców technicznych, obeznanych z używaniem broni atomowej.



PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZIJ I SPRAWDZ

CENY NASZYCH TOWARÓW

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI

Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszułe męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPR

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747—9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-ej do 19-ej,

w soboty do godz. 17-ej, w niedziele od 13 do 15.30.

Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

PRENUMERATA z przesy